

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 261
luty 2011

WALNE ZEBRANIE GKF – NOWY ZARZĄD WYBRANY!



O NATURZE ŚWIATA I NALECIAŁOŚCIACH KULTUROWYCH

Ten wstępniak częściowo nawiąże do wątków już na tych łamach poruszanych, jednak ich konfiguracja będzie nieco inna.

Parę numerów temu, w rubryce matematycznej, Andrzej Prószyński przypomniał słynne oświadczenie Akademii Francuskiej, że „z nieba nie mogą spadać żadne kamienie, gdyż w niebie nie ma żadnych kamieni”. Można sobie z tego dziś dworować, ale można też poświęcić chwilkę czasu na zawartą w tytule refleksję. Przecież z punktu dawnego oglądu świata – owo oświadczenie było w pełni logiczne! Mamy pod stopami ziemię (i Ziemię), wszystko co ciężkie spoczywa na niej stabilnie (a wyrzucone do góry – rychło spadnie), w powietrzu unoszą się jedynie ciała lotne, a gdzieś na firmamencie zawieszono są Słońce, Księżyc i gwiazdy. Gdzie tu owe kamienie? Pospadałyby zresztą wszystkie już dawno! To spójna wizja świata (aczkolwiek przystoi raczej uczonym starożytnym i średniowiecznym, aniżeli oświeceniowym). Gdy zaś spojrzymy na Kosmos wedle naszej współczesnej wiedzy, jako na bezmiar jednorodnej przestrzeni oraz bezlik ciał niebieskich na grawitacyjnych uprężach, spadające z nieba kamienie wydadzą się czymś oczywistym. Z, ograniczonego miejscem i czasem, punktu widzenia człowieka pierwotnego – takie pojęcia jak Wielki Wybuch, układ heliocentryczny, galaktyka, grawitacja, ewolucja gatunków, DNA, teoria względności, zjawiska kwantowe byłyby stekiem pozbawionych logiki bzdur (zawsze bliższe było jedynie pojęcie nieskończoności – ale wiązało się ono nie z nauką, lecz z mistyką). Nawet my, mimo dzisiejszego stanu wiedzy, tak naprawdę z trudem wyobrażamy sobie paradoksy związane z teorią względności czy mechaniką kwantową. A na ile jeszcze nasz umysł będzie musiał się nagiąć do wyobrażenia sobie np. ciemnej materii i energii oraz teorii strun?

W klasycznej powieści Arthura Conan Doyle'a *Trujące pasmo* (będącej swoistym dalszym ciągiem *Świata zaginionego*) nasza planeta trafia w szkodliwą dla życia chmurę eteru; jeden z uczonych bohaterów porównuje wędrowkę naszego Układu Słonecznego przez Kosmos za peregrynacją korkowych koralików przez niezbadany i pełen niebezpieczeństw ocean. Oczywiście, dzisiejsza wiedza o naturze Wszechświata jest nieporównywalna z tą sprzed wieku – ale czy nie można sformułować tezy, iż bohater powieści na swój sposób przewidział istnienie supernowych, rozbłysków gamma, pulsarów i kwazarów? Wcześniej większe ciosy mieszczańskiej pewności siebie zadali dwaj inni rodacy Sherlocka Holmesa. Herbert George Wells w obu swych najsjynniejszych powieściach, w *Wehikule czasu* i *Wojnie światów*, podważył – traktowaną jako coś oczywistego, ponieważ danego odgórnie – supremację gatunku ludzkiego nad wszelkim stworzeniem na naszej planecie. Najazd Marsjan, bijących nas technologicznie o głowę i traktujących nas jako mierzwę, sprowadza człowieka do poziomu pozostałych ziemskich istot całkowicie poddanych władzy najeźdźcy. Opisy nie tylko bitew (z elementami wojny totalnej oraz broni masowego rażenia), ale i życia na terenach podbitych musiały być dla ówczesnych czytelników (sprzed dwóch wojen światowych i ekspansji fantastyki naukowej) niespotykane szokujące. A już całkiem dołująca musiała być wizja degenerującej się i zmierzającej do powolnego wymarcia ludzkości w nieco starszym z Wellsowskich arcydzieł (nawet dziś – przy całej wiedzy o kilku wielkich wymieraniach gatunków oraz świadomości tego, co czeka naszą dzienną gwiazdę – ta wizja budzi mimowolny, wewnętrzny sprzeciw). Sprzeciw (pierwotna wersja rękopisu spalona ponoć w kominku przez żonę pisarza!) budzić musiało też przesłanie historii *Doktora Jekylla i pana Hyde'a* Roberta Louisa Stevensona. Większość późniejszych ekranizacji trywializuje, podobnie jak w przypadku Wellsa, przesłanie pierwowzoru; u Stevensona nie następuje de facto żadna przemiana: doktor Jekyll nie zamienia się bowiem w kogoś całkowicie innego (czyli nie nabywa cech, których nie posiadałby wcześniej) – eliksir po prostu blokuje dobro tkwiące w człowieku, dając tym samym swobodny upust naszemu własnemu złu (które wtedy utożsamiano z, idealizowaną dziś z kolei, naturą). W epoce wiktoriańskiej – teza szokująca!

URODZINY

Kochani marcowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam co następuje:

- żeby nie nastąpił niespodziewany nawrót zimy
- żeby kobiety były jeszcze bardziej piękne niż rok temu
- żeby mężczyźni zarabiali jak w reklamach pewnego banku
- żeby nikt nie dobrał się do Waszych emerytur
- by żaden Brutus nie wbił Wam sztyletu w śledzionę
- żeby wiosna nie spóźniła się nawet o dzień
- żeby koty nie miauczały Wam pod oknami
- żeby ziściły się wszystkie Wasze marzenia

Redakcja „Info”

- 03 Maciej Dawidowicz
- 05 Maciej Bałasz
- 07 Bogusław Gwozdecki
- 09 Grzegorz Jaworski
Michał Kopeć
Sławomir Wojtowicz
- 12 Rafał Dintar
Małgorzata Miller
- 14 Arkadiusz Stankiewicz
- 16 Artur Płóciennik
- 19 Urszula Płóciennik
- 20 Andrzej Pilipiuk



WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZE GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Przeprowadzone zostało 23 stycznia 2011 r. Poniżej przedstawiono skrót protokołu:

1. Prezes GKF otworzył Walne Zebranie. W związku ze stwierdzeniem quorum (obecnych 33 delegatów na 41) uznano ważność Walnego Zebrania. Przegłosowano bez poprawek zaproponowany porządek obrad i ordynację wyborczą.
2. Dokonano wyboru Komisji Skrutacyjnej. Zgłoszono kandydatury Michała Narczewskiego, Artura Płóciennika i Jana Platy-Przechlewskiego. W głosowaniu jawnym delegaci zatwierdzili Komisję.
3. Prezes Gdańskiego Klubu Fantastyki Tomasz Hoga przedstawił sprawozdanie z działalności Klubu i Zarządu w czasie kończącej się kadencji.
4. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Krzysztof Papierkowski przedstawił sprawozdanie z działalności Komisji w czasie kończącej się kadencji. Przewodniczący Komisji zgłosił wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
5. W głosowaniu jawnym delegaci większością głosów udzielili absolutorium Zarządowi.
6. Michał Szklarski zreferował projektu zmian w Statucie stowarzyszenia.
7. Przeprowadzono dyskusję nad propozycjami zmian w Statucie. W jej wyniku część proponowanych zmian została wykreślona z projektu.
8. Przeprowadzono głosowanie jawne w sprawie końcowego projektu zmian w Statucie stowarzyszenia. Delegaci zatwierdzili proponowane zmiany. Główna zmiana to zwiększenie liczby członków w Komisji Rewizyjnej 3 do 4 i związane z tym drobne poprawki w innych paragrafach Statutu. Ponadto dokonano szereg zmian – wynikających z aktualnej ustawy o organizacjach pozarządowych.
9. Prezes GKF podał Zarząd do dymisji.
10. Przeprowadzono wybory Prezesa GKF. Zgłoszono kandydaturę Tomasza Hogi.
11. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów prezesa GKF (33 głosy ważne, 32 głosy za, 1 głos przeciw).
12. Przeprowadzono wybory I wiceprezesa GKF. Zgłoszono kandydatury Marty Witkowskiej, Joanny Kamrowskiej, Michała Szklarskiego i Macieja Dawidowicza.
13. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów I wiceprezesa GKF (32 głosy ważne):
 - Marta Witkowska – 14 głosów
 - Joanna Kamrowska – 5 głosów
 - Michał Szklarski – 7 głosów
 - Maciej Dawidowicz – 6 głosów
14. Przeprowadzono wybory II wiceprezesa GKF. Zgłoszono kandydatury Michała Szklarskiego, Macieja Dawidowicza i Joanny Kamrowskiej.
15. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów II wiceprezesa GKF (32 głosy ważne):
 - Michał Szklarski – 12 głosów
 - Maciej Dawidowicz – 8 głosów
 - Joanna Kamrowska – 11 głosów
 - Przeciw wszystkim kandydatom – 1 głos
16. Prezydium Zarządu GKF udało się na posiedzenie w celu wyboru pozostałych członków Zarządu. Po naradzie prezes przedstawił delegatom decyzje:
 - Skarbnik – Bogusław Gwozdecki
 - Sekretarz – Marcin Szklarski
 - Członek Zarządu – Joanna Kamrowska
 - Członek Zarządu – Maciej Dawidowicz

Prezydium Zarządu postanowiło utrzymać dotychczasowy skład Rady Stowarzyszenia, z wyjątkiem szefa Działu Wydawniczego, którym mianowano Krzysztofa Papierkowskiego.

17. Przeprowadzono wybory Komisji Rewizyjnej. Zgłoszono kandydatury Adama Cetnerowskiego, Mariusza Czacha, Ewy Krasowskiej, Piotra Wyszomirskiego i Wojciecha Borkowskiego.
18. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów członków Komisji Rewizyjnej (31 głosów ważnych:
 - Adam Cetnerowski – 28 głosów
 - Mariusz Czach – 28 głosów
 - Ewa Krasowska – 30 głosów
 - Piotr Wyszomirski – 24 głosy
 - Wojciech Borkowski – 10 głosówCzłonkami Komisji Rewizyjnej zostali Ewa Krasowska, Adam Cetnerowski, Mariusz Czach i Piotr Wyszomirski.
20. Przeprowadzono weryfikację członków honorowych stowarzyszenia. Postanowiono skreślić z listy członków honorowych Dainisa Bisenieksa (USA, Philadelphia).
21. Zamknięto Walne Zebranie.

LUTOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Odbyło się 9 lutego 2011 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zarząd uchwalił utworzenia odrębnej grupy członków stowarzyszenia. Będą to członkowie nowo wstępujący, którzy po zapoznaniu się z działalnością stowarzyszenia, przeniosą się do wybranego Klubu Lokalnego (za zgodą prezesa KL).
2. Zarząd udzielił Krzysztofowi Papierkowskiemu pełnomocnictw finansowych, z określonym zakresem obowiązków.
3. Krzysztof Papierkowski zrzekł się funkcji pełnomocnika ds. windykacji i pełnomocnika ds. materiałów trwałego użytku. Zarząd obarczył sprawą windykacji szefów Działów prowadzących ewidencję materiałową.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne:
 - Komisja Rewizyjna wybrała na Przewodniczącą Ewę Krasowską.
 - Radosław Łagan został zwolniony z funkcji zastępcy Działu Bibliotecznego w związku z urlopem na 2011 r.
2. Przyjęcie członków do GKF: Angmar – Adriana Tarnawski; Mirror – Łukasz Cedro; bezpośrednio do GKF: Jarosław Białkowski.
3. Urlopy: Radosław Łagan (Angmar) na 2011 r.

III. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

1. Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej poinformowała o planach kontroli na pierwszą połowę 2011 r. Komisja planuje kontrole: Działu Kolportażu (luty lub marzec), finanse klubu (marzec), sekcję komiksów Działu Bibliotecznego i Dział Gier Fabularnych (kwiecień – czerwiec).

V. SPRAWA NORDCONU 2011

Zarząd mianował Krzysztofa Papierkowskiego koordynatorem Nordconu 2011. Postanowiono, że Nordcon odbędzie się w dniach 7 – 11 grudnia 2011 r.



Z dniem 1 stycznia 2011 r. obowiązują nowe przepisy dotyczące przekazywania 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego.

Ogólne zasady pozostają bez zmian, z wyjątkiem:

- wskazując wybraną przez siebie organizację pożytku publicznego podatnik nie będzie już zobowiązany podawać jej nazwy - wystarczy, że poda jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego;
- organizacje pożytku publicznego szybciej niż dotychczas będą otrzymywały pieniądze z 1%. Od 2011 r. naczelnicy urzędów skarbowych będą obowiązani przekazywać kwoty 1% podatku na rachunek bankowy organizacji już w okresie od maja do lipca;
- podatnik składa deklarację podatkową do:
 - 31 stycznia 2011 – rozliczający się ryczałtowo
 - 2 maja 2011 – pozostali podatnicy
- korektę deklaracji podatkowej złożyć można do miesiąca (a nie dwóch, jak było poprzednio) po terminie wskazanym powyżej.

Deklaracja podatkowa (PIT) zawiera dwa pola, które są niezbędne by przekazać 1% rocznego podatku. W pola te wpisać należy:

- numer KRS organizacji tj. w przypadku GKF – **0000098018**
- przekazywaną kwotę, która nie może przekroczyć 1% podatku.

W kolejnym polu podatnik może (ale nie musi) wskazać konkretny cel, na który 1% ma zostać przekazany. Podatnik zaznacza następne pole, jeżeli chce, aby jego dane osobowe (imię nazwisko, adres, kwota 1%) zostały przez Urząd Skarbowy przesłane do OPP. W następnym polu podatnik może wpisać swoje dane dodatkowe (telefon, adres mailowy).

Nr PIT	Nr KRS	Kwota	Cel szczegółowy	Zgoda na podanie danych	Dane dodatkowe
Numery pól w deklaracji podatkowej					
28	126	127	128	129	130
36	305	306	307	308	309
36L	105	106	107	108	109
37	124	125	126	127	128
38	58	59	60	61	62
39	51	52	53	54	55



18. Międzynarodowy Festiwal Fantastyki



TERMIN: 16-19 czerwca 2011

MIEJSCE: zamek w Nidzicy

GOŚCIE:

Gościem honorowym festiwalu będzie słynny amerykański pisarz

GEORGE R.R. MARTIN

Oto dotychczas potwierdzeni polscy goście XVIII Festiwalu:

Lech **JĘCZYK**, Dominika **MATERSKA-ORAMUS**, Marek **ORAMUS**

Maciej **PAROWSKI**, Jarosław **GRĘDOWICZ**, Maja Lidia **KOSSAKOWSKA**

Łukasz **ORBITOWSKI**

PROGRAM:

Osiemnastka to nie jedyny jubileusz tegorocznego festiwalu. Jednym z punktów programu będzie celebrowanie **50. urodzin** organizatora i pomysłodawcy festiwalu, Wojtka **SEDEŃKI**. Będziemy również celebrować **75. urodziny** wielkiego mistrza i przyjaciela fantastów, Lecha **JĘCZYKA**.

Autorem prac, które będzie można podziwiać w Galerii Pod Belką, będzie **Krzysztof Krawiec** – artysta znany między innymi z lamów "Nowej Fantastyki". Po zeszłorocznej wystawie grupowej, wracamy do wystaw indywidualnych. Krzysztof Krawiec jest absolwentem poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych, zajmuje się malarstwem, grafiką, rysunkiem i linorytem.

Program obejmie poza tym:

- przegląd filmowy ● wernisaż i wystawa malarstwa ● księgarnia i antykwariat
- wręczenie **nagród SFINKS** – po raz siedemnasty ● występy muzyczne
- happeningi ● koncert muzyki elektronicznej ● konkursy ● korowód przebierańców
- turniej łuczniczy – przygotowuje Bractwo Kmiotów Bosych ● ognisko
- biesiada na zamku, w jej trakcie "pięćdziesiątka" Wojtka
- Akademia Filmowa – poprowadzi Wojtek **Sedeńko**

NOCLEGI:

Rezerwacje są przyjmowane na początek na hotel w Kalborni. Potem pójdzie rezerwacja w hotelu Gawra. Są jeszcze kwatery w Dąbrównie koło Kalborni, jest hotel na zamku (ale drogi).

Ponieważ liczba chętnych w tym roku może być rekordowa, a nie chcemy mieć niewykorzystanych łóżek, bo ktoś się zapisał "na pewno przyjadę", "ja zawsze przyjeżdżam" itd, od tego roku nie ma rezerwacji na telefon, list czy e-mail. Rezerwacją jest wyłącznie wpłacenie akredytacji i opłaty za biesiadę. Hotel można też opłacić z góry, ale wpłata akredytacyjna jest równoważna z rezerwacją miejsca w hotelu, więc opłaty za zakwaterowanie można już będzie opłacić po przyjeździe.

Przy rezerwacji uczestników obowiązują demokratyczne zasady: wszyscy są traktowani jednakowo – z radością i szacunkiem, a o kolejności rezerwacji decyduje kolejność księgowania akredytacji.

KOSZTY:

Ceny wzrosły nieznacznie w stosunku do ubiegłego roku, głównie za sprawą droższej żywności (a w akredytacji jest przecież barbecue, ognisko i biesiada, a więc sporo kulinariów) i transportu. Hotel wzrósł nieznacznie, o 5 zł za dobę, to też za sprawą droższych śniadań, ale jak widać, w Kalborni można się najeść do syta.

Reasumując: **160 zł** akredytacja z biesiadą; **195 zł** noclegi w Kalborni za śniadaniami (3 noce).

Szczegóły znajdziecie na stronie www.festiwal.solarisnet.pl

**Pod koniec stycznia
(dnia 29 i 30)
rozebrane zostały
dwa turnieje zwane
- Pre-release.**



Te turnieje wprowadziły nas do nowego dodatku Magic: the Gathering – Mirrodin Besieged.

Mirrodin Besieged opowiada o wojnie między Mirranami i Phyrexią. Klub Maciuś zamienił się w pole bitwy o kontrolę na Mirrodinem. Phyrexiańskie wojska uderzyły na broniących swojego domu Mirran.

Turnieje były o tyle atrakcyjne, bo pozwoliły nam, graczom, wybrać frakcję – Mirran lub Phyrexie, którą chcieliśmy poprowadzić do zwycięstwa. Specjalnie na te turnieje były wydane boostery frakcyjne (w których znajdowały się prawie wyłącznie karty z danej frakcji).

Obydwa Pre-releasy cieszyły się ogromną frekwencją: 29 stycznia zagrało 65 osób!! 30 stycznia zjawilo się 32 graczy.

Dnia pierwszego w meczu o pierwsze miejsce walczyli Kamil Napierski (Raven) z Michałem Mrozkiem (Migacz). Ten topowy stolik był okupowany przez Phyrexie. Wygrała Phyrexia – bez kart z mechaniką *Infectu* – prowadzona przez Ravena.

Dnia drugiego w meczu o wygraną turnieju toczyli bój Mateusz Lissowski (Lisu) z Robertem Betkierem (Cygan). Obaj gracze kierowali talie „dobro” – obrońców Mirrodinu. Gracze uzyskali remis i podzielili się paczkami, ale tytuł zwycięzcy zdobył Lisu.

Serdecznie chcielibyśmy wszystkim (również gościom z Koszalina i Słupska) podziękować, że dzięki Wam gramy duże dobre turnieje oraz za pomoc przy organizacji.

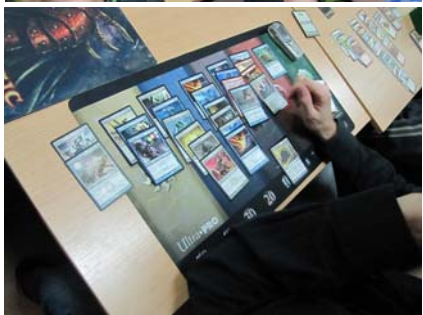
W następnym dodatku dowiemy się, kto zwyciężył w wojnie. A dokładniej poznamy zwycięzcę, gdy zostanie wskazana ostateczna nazwa dodatku – obecnie są dwie możliwości: Mirrodin Pure lub New Phyrexia.

Ceti & Stalkerowaty

5 lutego, już od godziny 9:30 sala Gdańskiego Klubu Fantastyki w Maciusiu tętniła życiem. Tym razem gracze łączyli się w pary, aby rozegrać turniej w formacie 2hg (format turnieju rozgrywany parami – teamowo).

Zebrało się 9 par, żeby rozpakować paczki z najnowszego dodatku Mirrodin Besieged i Scars of Mirrodin i poskładać z tego dwie talie.





Po przerwie, o godzinie 16:30, ruszył jubileuszowy SNM#10 – mega turniej w formacie draft (18 osób zjawilo się na ten event) oraz równolegle turniej Legacy (9 osobowy).

Trudno opisać słowami, jak bardzo udane były to turnieje. Naprawdę Trójmiejska Scena Mtg rozwija się niebywale szybko. Bardzo się cieszę, że mamy takie możliwości i gry razem na tych właśnie turniejach. Do zobaczenia na kolejnym Saturday Night Magic.



Stalkerowaty



22 stycznia 2011 r. obył się w siedzibie GKF-u, kolejny już, turniej WH Inwazja – z cyklu "Szturm na Trójmiasto!". Tym razem zaskakującym i bardzo optymistycznym na przyszłość, jest fakt, że w turnieju wzięło udział aż 18 osób! Był to trzeci największy turniej w Polsce, spośród dotychczas zorganizowanych.

Duża różnorodność talii oraz wysoki poziom gry pokazuje, że środowisko fanów WH Inwazja rozwija się i rywalizacja robi się coraz bardziej zażarta. Co ważne wyniki tego turnieju, jako pierwszego w Polsce, zostały uwzględnione w ogólnopolskim rankingu graczy Warhammer Inwazji. 16 najwyższej sklasyfikowanych graczy w rankingu zostanie zaproszonych do wzięcia udziału w Mistrzostwach Polski organizowanych przez firmę Galakta jesienią bieżącego roku.

Zwycięzcą styczniowego turnieju został Dariusz Domagalski, wyprzedzając w klasyfikacji Adama Jakubowskiego i Mariusza Domagalskiego.

Kolejny turniej z cyklu, na który już dziś serdecznie zapraszam, odbędzie się 27 lutego 2011 r. o godzinie 11:00 – oczywiście w siedzibie GKF-u.

Ogłaszam też konkurs na nazwę turnieju – zwycięzca otrzyma ciekawą nagrodę!!!

Fortep



SEMINARIUM PÓLLITERACKIE NA KASZUBACH

Elitarny Klub Fantastyki Totalnej „The First Generation” zorganizował doroczne Seminarium w dniach 4-6 lutego w pesjonacie „Dom pod Ptasią Górą”, we wsi Pierszczewo koło Gołubia. Silna grupa – Kotlarki, Gwoździki i Mariusz – zjawiła się na miejscu już wczesnym popołudniem. Pozostała ósemka, w mroku i deszczu, dojechała ok. 19-tej.

Już po godzinie zasiedliśmy do biesiady. W przerwach między posilaniem się i tańcami stosowaliśmy jedyną ogólnodostępną procedurę medyczną, czyli toasty za indywidualne zdrowie kolejnych uczestników Seminarium (zgodnie z ruchem wskazówek zegara). Później zaczęliśmy oszczędzać (w tym roku klub „The First Generation” nie podpisał umowy z NFZ) – wznosiliśmy toasty za zdrowie par małżeńskich, i nie tylko. Mariusz, jako singiel, miał przechlapane.

W sobotę, w godzinach przedpołudniowych, Papier przedstawił referat pt. „Seks w literaturze fantastycznej”. Na wstępie stwierdził, że pominię horror, bo w nim erotyka była „od zawsze”. Krótko omówił cechy charakterystyczne i różnice w literaturze erotycznej SF oraz fantasy. Nieco szerzej scharakteryzował różnice w przedstawianiu seksu w literaturze pisanej przez mężczyzn i przez kobiety.

Następnie odczytał i skomentował fragmenty tekstów z: opowiadania *Eliksir miłości* ze zbioru *Dawka miłości*; książki Philipha Jose Farmera *Rytuał*; książki Przewodasa *Trop kotolaka* oraz książki Jacqueline Carey *Strzała Kusziela* (wszystkie tytuły dostępne w bibliotece GKF).

Reakcje słuchaczy były różne: część pań była zaszokowana, część panów znudzona i przysypiająca (jako że sprawy te zapewne znają dogłębnie).

Po obiedzie odbył się ceremoniał wciągnięcia Ireny na członka GKF. Ślubowanie zostało złożone na ręce jej małżonka Bogusia. Kat dopilnował, aby ślubowała na klęczkach i z uczuciem.

Później już było z górki. Jeszcze tylko niedzielny spacer nad jeziorem Patulskim, wczesny obiad i szybki powrót do domu.

OKKP



Czas na wysyłanie kandydatur do Nagrody im. Janusza A. Zajdla za 2010 rok



Skrót Regulaminu Nagrody:

Nagroda Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla jest coroczną nagrodą w dziedzinie fantastyki, przyznaną – w formie statuetki i dyplomu – autorom polskich utworów literackich. O przyznaniu Nagrody zadecyduje głosowanie uczestników Polconu 2011.

Do Nagrody mogą kandydować wszystkie utwory literackie, których pierwsze wydanie ukaże się do 31 marca 2011 roku – z datą roku 2010; oraz te, które z powodów wydawniczych nie mogły kandydować w roku poprzednim.

Utwory literackie powinny być zawarte w książce posiadającej numer ISBN lub w czasopiśmie drukowanym posiadającym numer ISSN.

Komisja Nominacyjna może dopuścić do listy nominacji utworów opublikowanych w innym miejscu niż wymienione wyżej, w sytuacji gdy utwór ten otrzyma wystarczającą do uzyskania nominacji liczbę głosów i nie kandydował do Nagrody w latach poprzednich.

Nagroda przyznawana jest w dwóch kategoriach:

- powieść;
- opowiadanie.

Za powieść uznaje się utwór o objętości powyżej stu stron znormalizowanych (1800 znaków na stronę).

Kandydatury do Nagrody ma prawo zgłaszać każdy czytelnik fantastyki na ręce Komisji Nominacyjnej, nie później niż do 15 czerwca 2011 roku. Zgłoszenie dla swej ważności powinno zawierać imię i nazwisko zgłaszającego oraz jego adres.

W przypadku zgłoszeń oddanych wyłącznie drogą elektroniczną, zgłaszający zobowiązany jest podać dodatkowo numer telefonu. Komisja Nominacyjna uprawniona jest do weryfikacji zgłoszeń oraz odrzucenia zgłoszenia w razie niemożliwości jego weryfikacji.

Zgłaszający może zgłosić maksymalnie po pięć utworów w każdej kategorii, jednak żadnego utworu nie ma prawa zgłosić więcej niż raz.

Dzieła będące częścią cyklu kandydują jako odrębne teksty. Dzieła ukazujące się w odcinkach kandydują w roku publikacji ich ostatniego odcinka.

W przypadku utworów będących na granicy poszczególnych kategorii, Komisja Nominacyjna podejmuje decyzję o zaliczeniu danemu utworowi głosów oddanych na niego w innej kategorii, niż się ostatecznie znalazł.

Na podstawie zgłoszeń Komisja Nominacyjna wybiera w każdej kategorii maksymalnie pięć utworów, które otrzymały największą ilość głosów.

W przypadku równomiernego rozkładu głosów liczba nominacji może zostać zmieniona. Decyzję o tym podejmuje Komisja Nominacyjna.

Nieficjalna lista powieści i opowiadań wydanych w 2010 roku:

<http://sad.duckandcover.cx/ausir/fantastyka2010.xls>

Adres na który należy zgłaszać kandydatury:

zajdel@fandom.art.pl

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie lutego 2011

BEZSENNOŚĆ (INSOMNIA) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 11 lutego 2011 Wznowienie

CZEŚĆ, I DZIĘKI ZA RYBY (SO LONG, AND THANKS FOR ALL THE FISH) – DOUGLAS

ADAMS

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 11 lutego 2011 Wznowienie

EFEMERYDA – ROBERT CICHOWLAS, KAZIMIERZ KYRCZ JR

Wydawca: Oficynka. Data wydania: 11 lutego 2011

JA, INKWIZYTOR. DOTYK ZŁA – JACEK PIEKARA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 lutego 2011

STARSHIP: BUNT (STARSHIP: MUTINY) – MIKE RESNICK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 lutego 2011 Wznowienie

WIELKA KSIĘGA FANTASY. TOM 1 (THE MAMMOTH BOOK OF FANTASY)

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 lutego 2011

Z MIŁOŚCI DO PRAWDY (ИЗ ЛЮБВИ К ИСТИНЕ) – KARINA PJANKOWA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 lutego 2011

W ZASADZIE NIEGROŻNA (MOSTLY HARMLESS) – DOUGLAS ADAMS

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 11 lutego 2011

FERAL (FERAL) – KATE WILD

Wydawca: Amber. Data wydania: 15 lutego 2011

KLEPSYDRA ALDIBAHA (LA CRESSIDRA DI ALDIBAH) – LICIA TROISI

Wydawca: Videograf II. Data wydania: 15 lutego 2011

WAKACYJNE NOCE KITTY (KITTY TAKES A HOLIDAY) – CARRIE VAUGHN

Wydawca: Amber. Data wydania: 17 lutego 2011

GALEONY WOJNY. TOM I – JACEK KOMUDA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 18 lutego 2011 Wznowienie

PIEŚŃ OGNI (FIRESONG) – WILLIAM NICHOLSON

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 18 lutego 2011

NIEZIEMSKA (UNEARTHLY) – CYNTHIA HAND

Wydawca: Amber. Data wydania: 22 lutego 2011

CAŁOPALNE OFIARY (BURNT OFFERINGS) – LAUREL K. HAMILTON

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 23 lutego 2011

FOLWARK ZWIERZĘCY (ANIMAL FARM) – GEORGE ORWELL

Wydawca: MuzaCena: 15,—Data wydania: 23 lutego 2011 Wznowienie

PRZEZNACZENIE ADHARY (IL DESTINO DI ADHARA) – LICIA TROISI

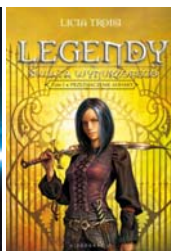
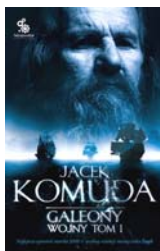
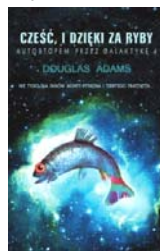
Wydawca: Videograf II. Data wydania: 23 lutego 2011

WSCHODĄCY KSIĘŻYC – ARTHUR KERI

Wydawca: Erica. Data wydania: 23 luty 2011

SEKRETNE ŻYCIE WAMPIRA (SECRET LIFE OF A VAMPIRE) – KERRELYN SPARKS

Wydawca: Amber. Data wydania: 24 lutego 2011



WIELKA KSIĘGA FANTASY. TOM 2 (THE MAMMOTH BOOK OF FANTASY)

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 lutego 2011

NOC GARGULCÓW (NIGHT OF THE GARGOYLES) – GRAHAM MASTERTON

Wydawca: Rebis. Data wydania: 28 lutego 2011

NORWESKI DZIENNIK T.2 OBCE ŚCIEŻKI – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 lutego 2011 Wznowienie

BESTIA – KAMILA TURSKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 28 lutego 2011

KSIĘGA JESIENNYCH DEMONÓW – JAROSŁAW GRZĘDOWICZ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2011 Wznowienie

LAMENT (LAMENT: THE FAERIE QUEEN'S DECEPTION) – MAGGIE STIEFVATER

Wydawca: Illuminatio. Data wydania: luty 2011

MALOWANY CZŁOWIEK. KSIĘGA II (THE PAINTED MAN) – PETER V. BRETT

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2011 Wznowienie

MIASTA POD SKAŁĄ – MAREK S. HUBERATH

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: luty 2011 Wznowienie

SZTEJER – ROBERT FORYŚ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: luty 2011 Wznowienie

VAMPIRE KISSES – ELLEN SCHREIBER

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: luty 2011

Wstępnie marzec 2011**MROCZNE WYZWANIE (DARK CHALLENGE) – CHRISTINE FEEHAN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 1 marca 2011

BOHATER WIEKÓW (THE HERO OF AGES) – BRANDON SANDERSON

Wydawca: MAG. Data wydania: 4 marca 2011

AFTERLIFE – CLAUDIA GRAY

Wydawca: Amber. Data wydania: 8 marca 2011

KNIGHT OF DARKNESS – SHERRILYN KENYON

Wydawca: Amber. Data wydania: 8 marca 2011

OSACZONA (HUNTED) – P.C. CAST, KRISTIN CAST

Wydawca: Książnica. Data wydania: 8 marca 2011

WIDMA MINIONYCH NOCY (NIGHT RELICS) – JAMES BLAYLOCK

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: 8 marca 2011

OSTATNIE ZAKŁĘCIA (GLI ULTIMI INCANTESIMI) – SILVANA DE MARI

Wydawca: W.A.B. Data wydania: 9 marca 2011

TOŻSAMOŚĆ ANIOŁA – L.H. ZELMAN

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 9 marca 2011

GROBOWA TAJEMNICA (GRAVE SECRET) – CHARLAINE HARRIS

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 marca 2011

(NIE)UMARLI. KSIĘGA 1: JONAS (JONAS) – EDEN MAGUIRE

Wydawca: Egmont. Data wydania: 11 marca 2011



NOVA SWING (NOVA SWING) – M. JOHN HARRISON

Wydawca: MAG. Data wydania: 11 marca 2011

ZNIEWOLENIE (CAPTIVATE) – CARRIE JONES

Wydawca: Bukowy Las. Data wydania: 11 marca 2011

CZAROWNICA (A DISCOVERY OF WITCHES) – DEBORAH HARKNESS

Wydawca: Amber. Data wydania: 17 marca 2011

SZKLANY DOM (GLASSHOUSE) – CHARLES STROSS

Wydawca: MAG. Data wydania: 18 marca 2011

PŁONĄCY STOS. KSIĘGA 1 (A CHALICE OF WIND. A CIRCLE OF ASHES) – CATE TIERNAN

Wydawca: Amber. Data wydania: 22 marca 2011

FLOTA ŚWIATÓW (FLEET OF WORLDS) – LARRY NIVEN, EDWARD M. LERNER

Wydawca: Solaris. Data wydania: 23 marca 2011

NOCNY BURMISTRZ (THE MIDNIGHT MAYOR) – KATE GRIFFIN

Wydawca: MAG. Data wydania: 23 marca 2011

ANIOŁ ZEMSTY (LOVER AVENGED) – J.R. WARD

Wydawca: Videograf II. Data wydania: marzec 2011

COŚ Z NIGHTSIDE (SOMETHING FROM THE NIGHTSIDE) – SIMON R. GREEN

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2011

CZARNA BANDERA – JACEK KOMUDA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2011

DZIECKO PŁOMIENIA (CHILD OF FLAME) – KATE ELLIOTT

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: marzec 2011

DZIEŃ SĄDU (THE RECKONING) – THOMAS E. SNIEGOSKI

Wydawca: Jaguar. Data wydania: marzec 2011

KAPELUSZ PEŁEN NIEBA (A HAT FULL OF SKY) – TERRY PRATCHETT

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: marzec 2011 Wznowienie

KRAWĘDŹ CZASU – KRZYSZTOF PISKORSKI

Wydawca: RUNA. Data wydania: marzec 2011

KSIĘGA SANDRY (SANDRY'S BOOK) – TAMORA PIERCE

Wydawca: Initium. Data wydania: marzec 2011

NIEWIDZIALNA (UNSEEN) – RACHEL CAINE

Wydawca: Amber. Data wydania: marzec 2011

NO REST FOR THE WICKED – KRESLEY COLE

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: marzec 2011

ODNALEZIONY (FOUND) – SARAH PRINEAS

Wydawca: Jaguar. Data wydania: marzec 2011

OKO JELENIA. DREWNIANA TWIERDZA – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2011

SYNOWIE BOGA (WOLFSANGEL) – M.D. LACHLAN

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: marzec 2011

ŚWIĘTO REWOLUCJI – MICHAŁ PROTASIUK

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: marzec 2011

WIELKA KSIĘGA FANTASTYCZNEGO HUMORU. TOM 1 (THE MAMMOTH BOOK OF SERIOUSLY COMIC FANTASY)

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2011

ZAZDROŚĆ (JEALOUSY) – LILI ST. CROW

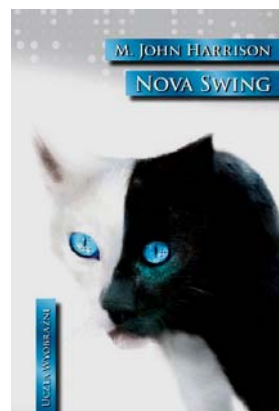
Wydawca: Amber. Data wydania: marzec 2011

ZBIERACZ BURZ. TOM II – MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2011

MIASTO ZŁUDZEŃ – URSULA K. LE GUIN

Wydawca: Książnica. Data wydania: marzec 2011



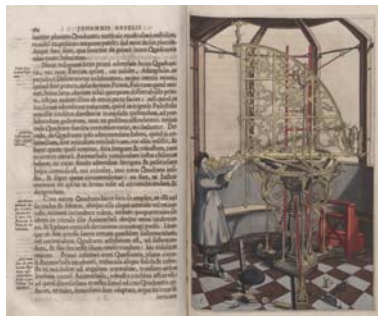
Na podstawie serwisów:
Esensja.pl, Katedra.nast.pl,
Solarisnet.pl
 przygotował *Janusz Piszczek*

NIUSY

KOMPLET DZIEŁ JANA HEWELIUSZA...

...można było zobaczyć w ostatnią sobotę stycznia w stylowej bibliotece gdańskiego Oddziału PAN (notabene tylko ta placówka posiada w swych zbiorach wszystkie publikacje tego wybitnego uczonego i gdańszczanina!). Zainteresowanie zwiedzających było tak duże, że organizatorzy planują powtórnie udostępnić tę cenną ekspozycję – podczas tegorocznej Nocy Muzeów.

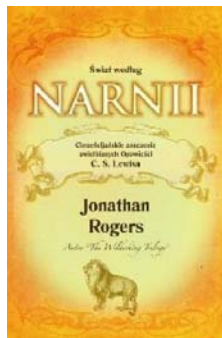
jpp



FUNKY NABIERA CIAŁA

W internecie wystartowała strona FunkyKoval.pl, która powstaje przy współpracy twórców komiksu oraz polskiego przedstawiciela producentów filmu. Na razie jeszcze jest na niej niewiele materiałów – ale mają być one sukcesywnie dodawane, a puste sekcje uzupełniane.

wg: www.gildia.pl



O ŹRÓDŁACH NARNII

Nakładem wydawnictwa Światy Wojciech ukazała się książka Jonathan Rogersa *Świat według Narnii. Chrześcijańskie znaczenie niezwykłych opowieści C.S. Lewisa*.

jpp

KONKURS DLA AMBITNYCH

Twórczość Janusza Zajdla, przerwana w najlepszym momencie, zasługuje na kontynuację w duchu oryginału. Pisarz pozostawił konspekt i trzy pierwsze rozdziały powieści *Drugie spojrzenie na planetę Ksi*. Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA oraz Spadkobierczynie Autora – Jadwiga Zajdel i Joanna Zajdel-Przybył – ogłaszają konkurs na kontynuację tej powieści.

wg: www.gildia.pl



SEZON NA WAMPIRY TRWA



Do sprzedaży trafiły „Wampiry” – nowa kolekcja filmów DVD połączonych z książkami. Serię wypuściło wydawnictwo Edipresse, a otworzył ją *Wywiad z wampirem*.

wg: www.gildia.pl

WIĘCEJ O NAJNOWSZYM MROCNYM RYCERZU

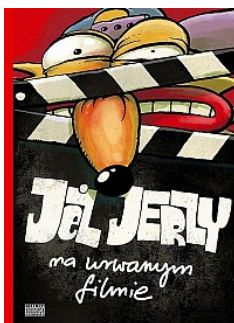
Znana z roli Białej Królowej w *Alicji w Krainie Czarów* Anne Hathaway wcieli się w postać Catwoman w trzeciej odsłonie Batmana autorstwa Christophera Nolana. Głównym wrogiem Mrocznego Rycerza będzie tym razem Bane – grany przez Toma Hardy'ego. Początek zdjęć do *The Dark Knight Rises* zapowiedziano na maj. Scenariusz jest dziełem Jonathana Nolana. Film wejdzie do amerykańskich kin 20 lipca 2012 r.

wg: www.gildia.pl

NAJEŻONE NOWOŚCI

Już w marcu premiera filmowych przygód pewnego nader ucłowieczonego (i jak najbardziej spolonizowanego) jeża. Z tej okazji, jeszcze w lutym, ukaże się zbiorczy album komiksowy *Jeż Jerzy na urwanym filmie*.

jpp



O HORRORACH DALEKOWSCHODNIC

Strach ma skośne oczy. Azjatyckie kino grozy – to pierwsza na polskim rynku publikacja w całości poświęcona azjatyckiemu kinu grozy. Krzysztof Gonerski, pasjonat kina i kultury orientalnej, zabiera czytelników w niezwykłą podróż po mrocznym i fascynującym świecie azjatyckich horrorów. Jest to podróż przez osiem dalekowschodnich kinematografii (m.in. Japonia, Korea Płd. – ale też... Wietnam i Korea Płn.) ujętych w szerokim kontekście historyczno-kulturowym. Dodatkową wartością książki jest niezwykle bogaty materiał filmograficzny, obejmujący ok. czterystu filmów grozy.

wg: www.gildia.pl

MALARSKA ŚWIEŻ 3D

Szykuje się kolejna sensacja polskiego kina animowanego: mozolnie tworzona przez siedem lat, mająca swą premierę w konkursie tegorocznego Berlinale, malarska plastycznie i trójwymiarowa technicznie adaptacja ballady Adama Mickiewicza w reżyserii Kamila Polaka.

jpp



FILM JEDYNY W SWOIM RODZAJU

Krzyż i młyn – niezwykła artystycznie i technicznie wariacja Lecha Majewskiego na temat obrazu Petera Breugla (z Rutgerem Hauerem, Michaeliem Yorkiem i Charlotte Rampling) – wzbudziła powszechny zachwyt podczas uroczystego pokazu w Luwrze.

jpp



GRATKA DLA FANÓW CRAVENA

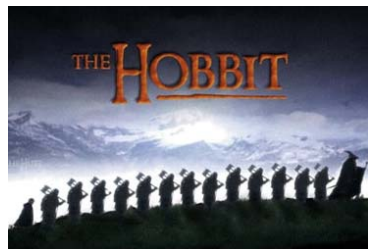
Do sieci trafił premierowy zwiastun *Krzyku 4*.

jpp

A JEDNAK SIĘ KRĘCI?

Ian McKellen (Gandalf), Andy Serkis (Gollum), Cate Blanchett (Galadriela), Orlando Bloom (Legolas) oraz Christopher Lee (Saruman) powrócą do świata J.R.R. Tolkiena w ekranizacji *Hobbita*, którą – mimo ciągłych perturbacji – przygotowuje Peter Jackson. Co ciekawe: w obsadzie filmu znalazło się także miejsce dla Elijaha Wooda, który w trylogii *Władca Pierścieni* grał Froda. Tytułowego bohatera, Bilbo Bagginsa, zagra tym razem Martin Freeman. Światowa premiera pierwszej z dwóch części filmu zapowiedziana została na grudzień przyszłego roku.

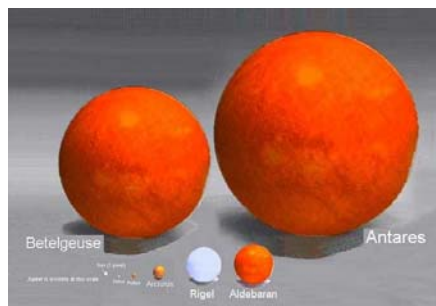
wg: www.gildia.pl



NOWA SUPERNOWA?

Na rozmaitych forach popularnonaukowych krążą pogłoski o bliskim końcu Betelgezy – gwiazdy nieporównywalnie większej od Słońca, a więc znacznie gwałtowniej się wypalającej. Naukowcy studzą emocje: po pierwsze – kosmiczny gigant może eksplodować zarówno pod koniec tego roku, jak też za dobrych kilka wieków; po drugie – jego eksplozja nie byłaby zagrożeniem dla ziemskich organizmów, zaś wyemitowane w wyniku jej światło na Ziemi byłoby widziane w skali jasności porównywalnej z Księżycem w pełni (a na pewno nie ze Słońcem w południe).

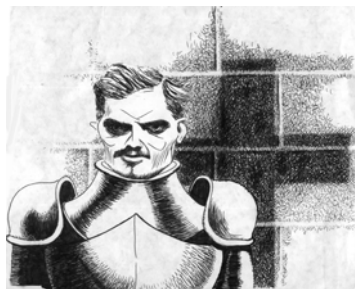
jpp



Okruchy Ogana

Korespondencja nr 17

O zawartości fantastyki w fantastyce



Po obfitym w wydarzenia grudniu pierwszy miesiąc nowego roku minął mi na zwolnionych obrotach i bez inspirujących imprez czy lektur. Nie za bardzo potrafiłem znaleźć temat dla styczniowej korespondencji, ale pozbawienie moich wiernych Czytelników przyjemności lektury kolejnego felietonu nie wchodziło w grę – i po dłuższym zastanowieniu zdecydowałem się napisać po raz kolejny o niepokojącej mnie tendencji, czyli coraz mniejszej zawartości fantastyki we współcześnie publikowanej fantastyce.

Jako wstęp do tego zagadnienia niech posłuży kilka refleksji na temat **3 numeru „F&SF. Edycja polska”**. Ze smutkiem muszę napisać, że brakuje w nim jakiegoś zdecydowanego hitu. Poza tym, jak zwykle, znalazł się w numerze co najmniej jeden tekst, który dostał się na łamy „gatunkowego” magazynu wyłącznie na życzenie redakcji: mam tu na myśli „W raju” Bruce’a Sterlinga. Jak na mój gust to po prostu romans z jednokomórkową technologią w tle i nie znalazłem w nim żadnego elementu fantastycznego. Do pewnego stopnia równie niespasowane z profilem pisma sf-owego jest opowiadanie M. Johna Harrisona „Wybrzeże Samobójców” – tu również za namiastkę fantastyczności robią komputerowe gry zamykające uczestnika w wirtualnej rzeczywistości, ale to przecież temat już (nomen omen) zgrany i żadna to fantastyka tylko nieodległa przyszłość. Podobały mi się natomiast „Naprawianie Hanovera” Jeffa VanderMeera i okładkowy „Arkospyłw” Carolyn Ives Gilman. Jednak i w tych tekstach nie było niczego porównującego. Pierwsze polskie opowiadanie na łamach pisma, czyli „Mgielnica” Leny Szuster, to historia z pogranicza fantasy i horroru. Jest udaną próbą stworzenia nowego języka dla tekstów fantasy, ale znowu: element fantastyczności, choć dla opowieści istotny, zdaje się rozsądzać tę historię, bo bardziej

skupia się ona na wewnętrznych rozterkach bohaterów (zwłaszcza postaci kobiecych) niż konstruowaniu odmiennej od znanej nam rzeczywistości. Nie lubię, gdy w fantastyce za wiele się dzieje w głowach postaci – a za mało w świecie, w którym się one znajdują; dlatego moja ocena jest na pewno niesprawiedliwa, ale ostatecznie piszę felieton autorski, a nie obiektywną analizę. Wspomnieć muszę jeszcze o „Wielce starożytnym mieczu elfickim” Jima Aikina; nie wiem czemu, ale natarczywie powracało do mnie przy lekturze tej humoreski wspomnienie „Twierdzy Trzech Studni” Grzędowicza, i żeby nie było niejasności – opowiadanie Jeremiasza mam za znacznie lepsze.

W dziale publicystyki hitem jest oczywiście wywiad z Luciem Shepardem; zaczynał chyba lubić styl, w jakim odpytuje autorów Konrad Walewski. Smutne jest tylko to, że wywiad z Shepardem jest znacznie ciekawszy od jego opowiadania „Mengele”. Z satysfakcją odnotowuję także, że w cyklu „Perły odnalezione” Michał Cetnarowski wspomina „Prawdziwą historię Morgan Le Fay i Rycerzy Okrągłego Stołu” przedwcześnie zmarłej Krystyny Kwiatkowskiej. Pamiętam, że kiedy tę powieść wydano (1998 r.), z miejsca mnie urzekła, napisałem nawet entuzjastyczną recenzję, która ukazała się w „Odrze” i „Magazynie Literackim” (wysłałem tę recenzję najpierw do jednego z tych czasopism, po kilku tygodniach bezowocnego oczekiwania na odpowiedź – do drugiego, a w efekcie poszła w obu). Tymczasem w „NF” raczono „Morganę” zmasakrować. Potwierdzeniem wartości tej powieści było przyznanie jej „Srebrnego Globu” (kto jeszcze pamięta tę nagrodę?) na Nordconie w 1999 roku. To miłe, że ktoś jeszcze wspomina tę powieść. Teraz czekam już tylko na odnalezienie największej perły polskiej fantasy, czyli „Gar’Ingawi. Wyspy szczęśliwej” Anny Borkowskiej.

Powracam teraz do kwestii tytułowej, czyli doboru opowiadań do „F&SF”, ale myślę, że także do innych magazynów poświęconych fantastyce i to nie tylko w Polsce (przecież opowiadania do edycji polskiej wybierane są m.in. z materiałów nadsyłanych z USA). W wywiadzie, który opublikowano w 4. ubiegłorocznym numerze kwartalnika „Czas Fantastyki” Konrad Fijałkowski powiedział, że współcześnie pisanie hard sf staje się praktycznie niemożliwe. Przyrost informacji jest tak duży, że ich przerobienie i wykorzystanie w literaturze przerasta możliwości zwykłego pisarza sf. Ale nie tylko kłopoty z pozyskaniem naukowego paliwa do historii sf decydują, że w pismach poświęconych fantastyce coraz rzadziej trafiają się typowe fantastyczne opowiesci. Redaktorami w tych pismach zostają coraz częściej osoby, dla których sf, fantasy czy horror to atrakcyjne, ale nie najważniejsze gatunki literackie. Nie kochają oni po prostu fantastyki tak jak jej typowi czytelnicy (tzn. ci, którzy przedkładają ją nad inną prozę) i nie szanują wypracowanych przez nią strategii opowiadania. Za nowymi promotorami fantastyki ciągną nowi twórcy, których stosunek do tej literatury jest co najwyżej ponowoczesny, czyli traktują ją jako rezerwuar motywów i fabularnych gagów,

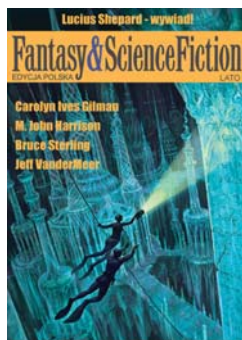
z których mogą wysampłować swoje własne opowiadania. Zresztą nie tylko postmodernizm jest temu winien, ale wspomniana wcześniej niemożność pozyskania informacji niezbędnych do napisania dobrej sf-owej historii. Nie można też wykluczyć tego, że rośnie liczba czytelników podziwiających przekonania dzisiejszych koryfeuszy naszego ulubionego gatunku (przydałyby się jakieś badania preferencji współczesnych fanów) – i to dla nich publikuje się fantastykę inaczej pisaną. Nie bez wpływu na poszerzenie się horyzontu czytelniczych oczekiwań może mieć fakt, że coraz więcej fantastów kończy dziś humanistyczne studia. Zetknięcie z wysoką kulturą niesie ze sobą niebezpieczne konsekwencje dla nieukształtowanych w pełni osobowości.

Z powyższych obserwacji wynika, że znaleźliśmy się oto w czasach kryzysu: wymierania starych paradygmatów i rodzenia się nowych. Jaka literatura się z tego procesu „bigosowania” wyłoni, tego nie potrafię przewidzieć. Obawiam się jednak, że moje tęsknoty do starej dobrej fantastyki będą coraz rzadziej zaspokajane przez aktualną ofertę wydawniczą. Ale na szczęście mam jeszcze na półkach trochę nieprzeczytanych książek, żywcem mnie nie wezmą.

Wasz wielkokacki korespondent

Ps.

W wywiadzie pochodzącym z grudnia ubiegłego roku Klaus Schulze, nazywany przez fanów „papieżem muzyki elektronicznej”, zapowiedział przyjazd do Gdańska na dwa koncerty w marcu 2011 roku. Występy te miałyby się wiązać z otwarciem nowego budynku Opery. Ponieważ o żadnej takiej budowlu nie słyszałem, a i w sieci wciąż nie mogę znaleźć zapowiedzi tych koncertów, obawiam się, że do nich nie dojdzie. Byłaby to niepowetowana strata, gdyż Schulze – pomimo swoich 64 lat – pozostaje wciąż wirtuozem klawiszy i sekwencerów, a jego ostatnia płyta z koncertów w Tokio udowodnia, że nie brakuje mu ani wyobraźni, ani kondycji, by czarować publiczność syntetycznymi suitami. Trzymajcie kciuki za to, aby twórca albumów o takich tytułach jak „Cyborg” czy „Diuna” przybył jednak do Gdańska.





CHŁOPIEC Z PLAKATU

Tytuł: Machete

Produkcja: USA, 2010

Gatunek: Grindhouse

Dyrekcja: Robert Rodriguez

Za udział wzięli: Danny Trejo, Steven Seagal, Tom Savini, Robert De Niro, Frank Lapidus, Cheech Marin, Don Johnson, Lindsay Lohan, Jessica Alba, Michelle Rodriguez, Nimrod Antal

O co chodzi: They fucked with a wrong Mexican

Jakie to jest: Robert Rodriguez od lat nie nakręcił ŚWIETNEGO filmu. *Planet Terror* był dobry, ale niestety nie dorównywał swojemu kumpłowi w grindhouse'owym duecie – a o filmach, które zrobił przedtem i potem, żal gadać. Najwyraźniej reżyser wziął się na sposób i postanowił wywindować swoje kolejne dzieło jakościowo kręcąc paradokmalny dramat społeczny.

Każdego roku do Stanów Zjednoczonych przybywa około 200 tys. nielegalnych emigrantów z Meksyku. Przewożeni w bulwersujących warunkach, nawet jeśli uda im się przedrzeć przez granicę, na miejscu nie mają lekkiego życia. Prześladowani przez żerujące na nich gangi i mafie mając się najgorszych prac, popadają w narkomanię i voodoo, kradną radia z samochodów. Rodriguez przedstawia ich los z perspektywy emigranta nazwiskiem Machete. Ten były policjant zostaje zmuszony do ucieczki z ojczyzny za sprawą swojego skorumpowanego szefa i jego kumpla, gangstera nazwiskiem Torrez – którzy zabijają rodzinę Machete, a i jego samego zostawiają na pewną śmierć, z której cudem się ratuje.

W Stanach Machete ima się różnych prac poniżej jego umiejętności i godności (choć oczywiście żadna praca nie hańbi). W końcu jednak w wyniku szantażu zostaje zmuszony do zabójstwa senatora Johna McLaughlina. Całe zlecenie okazuje się elementem przebiegłego planu mającego wypromować samego senatora i dać krociowe zyski znanemu już Torrezowi. Machete kolejny raz cudem unika śmierci z rąk swoich morderców i rozpoczyna krucjatę mającą na celu zdemaskowanie spisku i ukaranie winnych.

Rodriguez we wnikliwy sposób analizuje funkcjonowanie społeczności meksykańskiej w Teksasie: jak się okazuje – emigranci (legalni lub nie) wspomagają się nawzajem, a ci, którym się powiodło, ratują tych w potrzebie. Nawet Meksykanie, którzy zakorzenili się już mocno w amerykańskim stylu życia, jeżdżą niemieckimi samochodami, grają na konsolach i ubierają się w szykowną odzież (jak policjantka Sartana Riviera, ścigająca co gorsza własnych pobratymców) – w ostatecznym rozrachunku czują swoją prawdziwą tożsamość narodową. Co więcej, co bardziej przedsiębiorczy przedstawiciele tej społeczności tworzą potajemne siatki wzajemnej pomocy, dzięki czemu powstaje swoiste państwo w państwie, oczywiście będące w niesmak skorumpowanym politykom.

Jak już wspominałem, życie takich emigrantów nie jest łatwe. Z brutalną dosłownością najlepszych dokumentalistów reżyser ukazuje akty przemocy, które towarzyszą ich codziennej egzystencji. I to nie tylko strzelaniny, pobicia, ale także samoobrona w wykonaniu Machete z użyciem niebezpiecznych narzędzi. Obserwujemy

odpadające głowy i inne członki, fontanny krwi. Życie popycha tych ludzi do takich skrajności jak skok z okna na jelicie czy zabójstwo przy użyciu specjalistycznego pojazdu typu lowrider. W tym miejscu warto wspomnieć o samych lowriderach, których kult prezentuje autor z wielką pieczołowitością pod koniec filmu – jest to niewątpliwie jedno z ciekawszych i spektakularnych przedstawień tej subkultury motoryzacyjnej w dziejach kina.

Autor w ciekawy sposób przedstawia moralny upadek zachodniego establishmentu (tutaj personifikowanego przez McLaughlina), który nie dość, że promuje się społecznie na plecach uciskanego sombrero-proletariatu, to jeszcze brata się z ultrapravicowymi bojówkarczami, wysługuje się arabskimi zabójcami i nie szanuje miejsc kultu. Ten ostatni wątek z resztą jeden z najciekawszych aspektów tej historii – brat Machete jest bowiem katolickim księdzem, którego trudne realia zmuszają od czasu do czasu do podniesienia ręki na bliźniego, a także mniej restrykcyjnego podejścia do tajemnicy spowiedzi. Za to sam tytułowy bohater to uosobienie wszelkich cnót – i to nie tylko kultury fizycznej, praworządności i miłości bliźniego, ale też dżentelmeństwa w stosunku do niewiast.

Rodriguez w tę prawdziwą historię wplata bohaterów swoich poprzednich filmów: oprócz samego Machete spotykamy też Kristosa i Małego Agenta. Szkoda, że w materiałach dokumentalnych nie pojawił się szeryf Earl McGraw, ale widocznie był wtedy na akcji. Wielkie (dosłownie) wrażenie na ekranie robi Torrez, który jest godnym przeciwnikiem dla Machete. Mimo że przez większość filmu występuje tylko okazjonalnie, pod koniec mamy jego występ ocierający się o dokumentalnego Oscara. W ogóle liczba bohaterów w filmie jest ogromna i praktycznie każdy z nich na swój sposób wnosi wiele do ogólnego klimatu. Mamy tu Lindsay Lohan, która udoświadnia odważnie prywatne nagrania ze swojego życia. Mamy płatnego zabójcę Osirisa Amanpoura i jego autentyczne materiały promocyjne. Natomiast niejaka Luz jest postacią mocno niepotrzebną, dyskusyjnej urody i chyba tylko zaspokaja upodobanie reżysera do „lasek z brakami w ciele”.



Nie ulega wątpliwości, że Rodriguez stylistycznie chciał swój film ubrać w grindhouse'owe szatki, o czym jednak momentami chyba zapomina. Tak czy inaczej – *Machete* jest zbiorem doskonałych scen rodem z fejkowego trailera, ale czy składają się one na naprawdę powalający film? Nie do końca. Pomiędzy kultowymi dialogami i scenami z ekranu wieje monotonią, a i niektóre potencjalnie dobre sceny są wciśnięte chyba na siłę. Jednak to nie zmienia faktu, że reżyser poczynił dobry krok w kierunku dawnej chwały i film mimo wszystko ogląda się świetnie. A co najważniejsze – najpierw projekcja, potem refleksja!

Ocena (1-5):

Gore: 5

Latino: 5

Riding low: 5

Fajność: 5

Cytat: Machete don't text.

Ciekawostka przyrodnicza: Ponieważ jaśnie pani Alba jest za dobra, żeby pokazać zad lub cyc – fragmenta jej rozebranej osoby zostały namalowane komputerowo.

Commander John J. Adams
/www.zakazanaplaneta.pl/

[tytuł od redakcji INFO] (częściowo nawiązujący do roli Trejo w „Desperado” i do pewnej dobranocki)

Guzik i władcy piorunów

PÓŁKA Z DVD



Richard Matheson (ur. w 1926 r.) to człowiek-omnibus. Pisze od czternastego roku życia do dzisiaj i – jak stwierdził w wywiadzie – nigdy nie miał okresu niemocy twórczej. Od swego debiutu w 1950 r. wydał 30 powieści i 19 zbiorów opowiadań obejmujących SF, horror, fantasy i thriller, z których wiele zostało sfilmowanych (w tym *Jestem legendą* aż trzy razy). Jest związany z ponad 40 filmami – jako autor pierwowzoru literackiego, scenarzysta, bądź nawet (trzykrotnie) jako aktor. Jest twórcą scenariuszy do 4 adaptacji Poego, wyreżyserowanych w latach 1960-63 przez Rogera Cormana, *Pojedyńku na szosie* Spielberga, dużej części odcinków serialu *Strefa mroku*, a także ponad połowy jego wersji kinowej (żeby wymienić tylko pierwsze z brzegu przykłady). W 2010 r. Matheson został wpisany do *Science Fiction Hall of Fame*, a rok wcześniej wydano antologię opowiadań inspirowanych jego twórczością pod znamionym tytułem *He Is Legend: An Anthology Celebrating Richard Matheson*. Szczególną estymą cieszy się wśród twórców telewizyjnych, chętnie wykorzystujących jego nazwisko w swoich historiach (w serialu *Z Archiwum X* występuje senator Richard Matheson, *Babylon 5* ma statek kosmiczny *Matheson*, a serial *Kochanie, zmniejszyłem dzieciaki* rozgrywa się w Matheson, Colorado). Co więcej: nawet w grze *Silent Hill* umieszczono odpowiedni akcent, a mianowicie Matheson Street.



Jedno z jego najbardziej znanych opowiadań *Guzik! Guzik! (Button, Button)* ukazało się po raz pierwszy – ku zgrozie jego religijnej matki – w *Playboyu* (czerwiec 1970), a polskie tłumaczenie w szóstym tomie fandomowej antologii *Wizje dla ubogich*. Jest to prosta historia, której pomysł „pożyczył” Matheson od żony. Jak sam mówi w wywiadzie:

Na jej zajęciach z psychologii zadawano studentom pytania w stylu: „Czy gdyby to doprowadziło do pokoju na świecie, przeszedłbyś się nago Broadwayem?” Albo: „Czy wzięłbyś 50 tys. dolarów, jeśli jedynym warunkiem byłoby, że ktoś, kogo nie znasz, zginąłby?” Zaskoczyło mnie, że nikt wcześniej na to nie wpadł. Na te zajęcia najwyraźniej nie chodzili żadni pisarze.

Opowiadanie eksploatuje drugie z powyższych pytań. Norma i Arthur Lewis otrzymują paczkę zawierającą tajemnicze pudełko z guzikiem oraz zapowiedź wizyty niejakiego pana Stewarda. Ów, zjawiwszy się, oferuje im kwotę 50 000 dolarów w zamian za naciśnięcie – w dowolnym terminie – guzika na pudełku, co spowoduje niechybną śmierć nieznanym osobie. Oboje z początku odrzucają ofertę z oburzeniem zaprogramowanym przez dobre wychowanie; Norma jednak, nieodrodna córka Pandory, zaczyna rozważać problem od strony praktycznej. W końcu nie przelewa im się i wiele marzeń odłożyli na później. Tymczasem ten ktoś, kto umrze, może być chińskim wieśniakiem lub facetem umierającym na raka. A w ogóle to przecież nie wierzy, że coś takiego nastąpi, bo to tylko guzik... na pustym pudełku... No i, rzecz jasna, naciska. Niedługo potem otrzymuje wiadomość, że jej mąż zginął zepchnięty pod pociąg. W szoku uświadamia sobie, że był ubezpieczony na życie właśnie na kwotę 50 tysięcy dolarów... A pan Steward dobija ją telefonicznie zdaniem: *Czy naprawdę uważa pani, że знаła swojego męża?*

Pierwszą adaptacją tego opowiadania było słuchowisko radiowe pod tytułem *The Chinaman Button*, napisane przez Henry'ego Slesara i wyemitowane w serii *CBS Radio Mystery Theater Presents* w 1974 roku; jednak odbiegało ono znacznie od literackiego pierwowzoru. Kolejną był, zaprezentowany pod oryginalnym tytułem, epizod 20b pierwszego sezonu *Strefy mroku* (7 marzec 1986, USA), wyreżyserowany przez Petera Medaka, znanego z doskonałej *Zemsty po latach* (*The Changeling*, 1980). Chociaż scenarzystą był Matheson, zmieniono mu zakończenie historii, w związku z czym ów zażądał zmiany swego nazwiska w czołówce na Logan Swanson, używany przez niego pseudonim.



Poszło o to, że w końcówce filmu ginie ktoś rzeczywiście anonimowy, a pan Steward zjawia się z umówioną kwotą, która (zapewne wskutek inflacji) wynosi już 200 000 dolarów. Następnie zabiera pudełko i mimochodem nadmienia, że zostanie ono przeprogramowane i zaferowane komuś innemu – zapewniając przy tym, że *będzie to ktoś, kogo na pewno nie znają*. A Lewisom, rzecz jasna, żeby się od tego włos na głowie...

Ostatnią, już współczesną, adaptacją jest pełnometrażowy *The Box* (2009), nazwany w Polsce z imponującą inwencją *The Box*.

Pułapka. Mimo że kwota umowna wzrosła już do miliona dolarów, a zakończenie rozwija twórczo to ze *Strefy mroku*, Matheson jakby tym razem nie ma nic przeciwko temu, gdyż chętnie wypowiada się w dodatku do wydania DVD (to właśnie ten wywiad, który cytowałem poprzednio). A mógłby mieć nie lada pretensję, bo dzieją się tu rzeczy, o których (jak mawia Ferdek Kiepski) *fizjologom się nie śniło*, a już na pewno nie Mathesonowi. Jest to, rzekłbym, w całości wariacja autorska reżysera Richarda Kelly na temat opowiadania swojego imiennika.

Bez wątpienia do celów pełnego metrażu fabułę należało solidnie rozwinąć. Chodzi tu zwłaszcza o nadanie cech ludzkich postaciom, które poprzednio były tylko figurami retorycznymi. Reżyser (i scenarzysta w jednej osobie) uczynił to w przedziwny sposób, nadając Lewisom przymioty swoich rodziców. A trzeba przyznać, że nie są one banalne.

Otóż matka Richarda Kelly, Ennis, uległa w wieku 16 lat okaleczeniu stopy w wyniku błędu lekarskiego (trzeba było usunąć większość palców). Lane, jej mąż, sporządził dla niej coś w rodzaju protezy, odlanej z materiału na siedzenia pilotów w promie kosmicznym. Było to możliwe, gdyż pracował w Langley Research Center (ośrodek NASA w Hampton, Wirginia) jako członek ekipy misji *Viking*. Wszystko to zostało przeniesione do filmu, a Lewisowie zyskali, całkiem ekstra, syna Waltera. Reżyser potraktował ten zabieg jako hołd oddany rodzicom, których zaprosił na plan zdjęciowy i w końcu poświęcił im cały film. Mama, występująca w jednym z dodatków, była wyraźnie wzruszona tym, że syn tak sobie wziął do serca jej historię, natomiast ojciec podsumował ich udział w powstaniu filmu cytując osobę z rodziny: *Wasz wkład jest bardzo duży. Jesteście w końcu producentami reżysera*.

Jak by nie było, akcja filmu toczy się w Wirginii w 1976 r., po lądowaniu na Marsie obu *Vikingów*, częściowo też w Langley Research Center, gdzie pracuje Arthur Lewis. Inny pracownik centrum, Arlington Steward, został porażony piorunem zaraz po otrzymaniu pierwszych zdjęć z Marsa. W wyniku tego zmarł, lecz ożył znów pod egidą jakiejś obcej inteligencji, zdolnej podporządkować sobie nie tylko jego, lecz także (w miarę potrzeb) potencjalnie każdego przedstawiciela naszego gatunku. Zbieżność czasowa wskazuje, że chodzi tu o Marsjan, lecz rozwój akcji sugeruje raczej jakieś metafizyczne byty, które Steward nazwał raz *tymi, którzy władają piorunami*.

Ostatecznie wydaje się, że nie ma sprzeczności między obu hipotezami, mamy więc być może do czynienia z inwazją niematerialnych Obcych. Owe byty zaczynają poddawać nas testom na empatię, przedkładając za pomocą pana Stewarda tytułowe pudełko różnym ludziom, od pracowników NASA począwszy. Dowiadujemy się też, dlaczego wybrały właśnie taki kształt. Otóż jesteśmy cywilizacją użytkowników pudełek (dom, samochód, telewizor, na koniec, rzecz jasna, trumna), a więc test także musi uwzględniać nasz sposób bycia i myślenia. Test, rzecz jasna, terminalny, czyli decydujący o ewentualnym wyćpieniu naszego gatunku.

Pewne elementy filmu przypominają typową pulpę inwazyjną, zwłaszcza gdy widzimy grupy ludzi-zombich owładniętych obcą wolą. Kontrastuje z tym metafizyczne przesłanie odwołujące się do pojęć winy, kary i wybaczenia, potępienia i odkupienia, oraz podążania ku światłu (to ostatnie niby dosłownie, ale ma także sens przenośny). W sumie otrzymujemy dosyć egzotyczną, a przez to interesującą, mieszankę – zaś mikserem okazuje się (podobno) tzw. trzecie prawo Clarke'a, głoszące, że każda dostatecznie zaawansowana technologia jest nieodróżnialna od magii. A zdarzeń magicznych, nadprzyrodzonych i po prostu tajemniczych jest tu pod dostatkiem – z przejściem międzywymiarowym do życia pozagrobowego na czele.

Pomijając otwierający film komunikat o dziwnym przypadku Arlingtona Stewarda – pierwszych 35 minut powiela z grubsza schemat znany z poprzedniej ekranizacji. Z tym, że porażony piorunem gość Lewisów jest pozbawiony sporej części twarzy, z prześwietem do szczęki włącznie. To wyjątkowo makabryczne oszpecenie (będące majstersztykiem CGI) tworzy od razu nić empatii ze strony znacznie mniej okaleczonej Normy. Staje się to potem okolicznością łagodzącą przy ocenie jej postępków przez obcą inteligencję – ale na pewno nie w tym sensie, że naciśnięcie guzika zostało jej wybaczone. Co to, to nie. Ci, którzy ulegną pokusie, otrzymują nie tylko gwarantowany milion, ale także wyrok śmierci. Która następuje, rzecz jasna, zaraz potem, gdy ktoś inny naciśnie feralny guzik.



Andrzej Prószyński

The Box. Pułapka (The Box, 2009)

ocena FilmWeb: 5,1 (średni), IMDb: 5,9

scenariusz i reżyseria: Richard Kelly na podstawie opowiadania Richarda Mathesona "Button, Button"

muzyka: Win Butler, Régine Chassagne

zdjęcia: Steven Poster

premiera:

19 marca 2010 (Polska)

17 września 2009 (Świat)

gatunek: thriller, SF

czas trwania: 111 minut

Obsada: Cameron Diaz (Norma Lewis)

James Marsden (Arthur Lewis)

Sam Oz Stone (Walter Lewis, ich syn)

Frank Langella (Arlington Steward)

Deborah Rush (Clymene Steward, jego żona)

Gillian Jacobs (Dana, opiekunka Waltera)



Holmes Osborne (Dick Burns, ojciec Normy)

Celia Weston (Lana Burns, matka Normy)

Dodatki (DVD): zwiastun, efekty specjalne, *THE BOX* – zakorzenie w rzeczywistości [rodzice reżysera], Richard Matheson – autor noweli [wywiad], music video [*Viking*]

Postscriptum. Mimo stosunkowo niskiej oceny widzów, film – a także odtwórca roli Stewarda (Frank Langella) – otrzymali w roku 2010 nominacje do Saturna. I jeszcze jedno: zgodnie z ustaloną tradycją również tutaj występuje nazwisko Matheson, a konkretniej Wendell i Rebecca Mathesonowie. Zidentyfikować jednak tych ról zupełnie nie potrafie.

Rozszerzone postscriptum do „Guzika”: figle podświadomości

Oryginalna puenta opowiadania Richarda Mathesona *Guzik! Guzik!* kojarzy mi się z pewnymi osobistymi doświadczeniami dotyczącymi tzw. *Metody Silvy*. Jest to pewien efektywny sposób współpracy z podświadomością mający na celu osiągnięcie różnych praktycznych i pożądaných rezultatów. Cała rzecz bierze się stąd, że podświadomość życzy nam jak najlepiej, rozumie jednak optimum nieco dogmatycznie. Dokładniej mówiąc, jest zachowawcza – to, co sprawdzało się (bądź nie) przez długie lata, jest podtrzymywane z całą stanowczością jako najlepsze z możliwych. Dobrym przykładem są tu nałogi; podświadomość mówi na przykład: *Zapal sobie. To takie fajne* – i z reguły bez trudu wygrywa.

Jose Silva (1914–1999), Amerykanin z miasta Laredo w Teksasie, stworzył rzeczona metodę, chcąc pomóc swoim dzieciakom w nauce. Nie mając żadnego wykształcenia psychologicznego nie wiedział, że to, co sobie zamyślił, jest niewykonalne – i dlatego osiągnął sukces (historia typowa dla przełomowych odkryć). Sednem metody jest wprowadzenie fal mózgowych w stan dominującej częstotliwości alfa (jak podczas relaksu lub snu), ale przy pełnej świadomości. Można wtedy „porozmawiać” ze swoją podświadomością, aby np. przekazać jej swoje życzenia. Oczywiście trzeba się nauczyć dialogu: podświadomość myśli obrazami, nie rozumie słowa „nie”, a co najgorsze – pojmuje wszystko całkiem dosłownie, nie wyczuwając żadnych niuansów. Dlatego każdy powinien bardzo uważać, czego sobie życzy – o czym będzie mowa poniżej.

W *stanie alfa* można bez trudu wpływać na czynności organizmu, które według powszechnego mniemania nie podlegają naszej woli. Dla przykładu ciśnienie krwi można sobie obniżyć w ciągu kilkunastu sekund. Zrozumiałem jednak prędko, że ingerowanie w działanie organizmu jest głupotą, podobną do chęci centralistycznego sterowania ekonomią. To zbyt skomplikowane zadanie dla świadomości, tymczasem podświadomość radzi sobie z nim bardzo dobrze. Inna rzecz, jeśli chce się zmienić jeden element – np. pozbyć się nałogu. Tak piętnaście lat temu rzuciłem palenie papierosów. Najpierw odbyłem „zasadniczą rozmowę” ze swoją podświadomością, później przez miesiąc poświęcałem pięć minut dziennie na utrwalenie sugestii... jednocześnie spokojnie paląc dalej. Wyznaczonego dnia wstałem z łóżka jako człowiek niepalący, nie odczuwając żadnego dyskomfortu, bo przez miniony miesiąc podświadomość przedstawiała stopniowo mój metabolizm. Dla porównania dodam, że kiedy zastosowałem *Metodę Silvy* do odchudzania, przez 3 miesiące zrzuciłem kilkanaście kilo, lecz odbiło się to na moim zdrowiu. Dziś już wiem, że źle to zaprogramowałem, ponieważ nie chodzi o pozbycie się kilogramów, lecz centymetrów obwodu. To dobry przykład na brak rozumienia niuansów przez podświadomość.

Wróćmy jednak do Mathesona. Otóż na kursach *Metody Silvy* opowiada się ku przestrodze następującą historię. Pewien facet programował sobie beztrzesko, że chce otrzymać 10 tys. dolarów. Jego podświadomość, zapewne w desperacji, spowodowała wypadek, w którym ów nieszczęśnik stracił rękę, ale za to zyskał powyższą kwotę z ubezpieczenia. Czyż to nie Matheson w stanie czystym?

Niezależnie od tego, czy powyższa opowieść jest prawdziwa, czy nie – faktem jest, że podobne historie się zdarzają. Co więcej: zdarzały się zawsze, zupełnie niezależnie od manipulacji umysłowych, które opisałem powyżej. W końcu podświadomość słucha nas bez przerwy, może tylko mniej uważnie. A jeżeli pragnienie jest dostatecznie silne, słucha nas jak, nie przymierzając, znanego polskiego radia (66,6 MHz), niekiedy z podobnie oplakany skutkiem.

Literatura i podania zawierają mnóstwo przykładów dobrej woli ludzkiej podświadomości, która w działaniu zmieniała się w swoje przeciwieństwo. Aby to zracjonalizować – tworzy się zastępczo zewnętrzny, niezależny czynnik, który psuje wszystko, czego się dotknie, a przynajmniej jest złośliwie przewrotny. Może to być Dionizos w micie o królu Midasie, małpia łapka w opowiadaniu Jacobsona (co mi przypomniał Naczelnny), czy też (niekiedy) nasza złota rybka. Przez wieki dyżurnym szkodnikiem był diabeł, dzinn, czy inna paskuda, a dziś, zgodnie z duchem czasu, może to być facet z pudełkiem, jak u Mathesona. Są to jednak zawsze tylko i wyłącznie niepersonifikacje podświadomości, która wciąż *pragnąc dobra, ciągle czyni zło*. Na szczęście to tylko spektakularne przykłady, efektowne wolty opowiadaczy historii, a na co dzień doprawdy nie jest aż tak źle. Trzeba tylko uważać, czego i jak sobie życzymy.

Jeśli ktoś chciałby planować życiowe cele bez obawy wewnętrznej dywersji (to znaczy, po prostu, nie jest masochistą), może zastosować metodę autorstwa Annegret Meyer. Polega ona na wielokrotnym powtarzaniu sobie następującego cyklu pytań:

Czego chcesz?

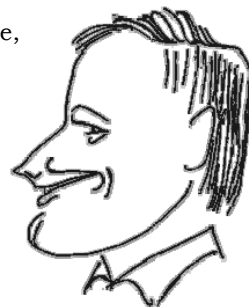
1. *Czy to jest życzenie? (a nie np. stwierdzenie powinności bądź życzeń innych osób)*
2. *Czy to jest pozytywne stwierdzenie? (co chcesz mieć zamiast tego, czego nie chcesz?)*
3. *Czy to jest jedna rzecz? (co chcesz mieć najpierw?)*
4. *Czy to jest konkretne? (jak rozpoznasz, że już to masz?)*
5. *Czy to jest realistyczne? (kiedy? w jaki sposób?)*

Pytania powtarzamy tak długo, aż doprowadzimy wszystkie odpowiedzi do krystalicznej jasności – jest wtedy szansa, że i podświadomość zrozumie, czego od niej oczekujemy. Warto zauważyć, że koncentrujemy się tylko na jednej rzeczy na raz – to najbardziej podstawowa zasada.

Dobrze pamiętać, że wszystkie nasze poczynania zaczynają się w głowie. Szczęściarza i pechowca różni przede wszystkim sposób myślenia, a więc chyba warto nauczyć się obracać trybiki w mózgu we właściwy sposób. *Intel inside* jest lepszy od *enemy within* – jeśli, rzecz jasna, nie wiąże się to z koniecznością cyborgizacji.

Andrzej Prószyński

Andrzej Prószyński jest z zawodu matematykiem (dokładniej: algebraikiem), a z zamiłowania entuzjastą rzeczy dziwnych, tajemniczych i fantastycznych (z SF na czele). Fantastykę czyta od zawsze, tzn. od lat 50-tych ubiegłego stulecia. Do GKF-u należy od roku 1988. W latach 1987-1997 napisał kilkadziesiąt krótkich opowiadań fantastycznych, wydanych przez GKF w tomie "Pierwsze słowo", obecnie woli publicystykę. Pracuje w Instytucie Matematyki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Wieloletni współpracownik redakcji „Informatora GKF”. Obecnie prowadzi w „Informatorze” rubryki: „Półka z DVD” oraz „Niefrasobliwie o matematyce”.



Andrzej zaprasza na swoją stronę:

<http://matematyka.ukw.edu.pl/~ap/index.html>

MATEMATYCZNA FANTASTYKA CZY FANTASTYCZNA MATEMATYKA?



*O, nie dożył rozkoszy, kto tak bez siwizny
Ani w przestrzeni Weyla ani Brouwera
Studium topologiczne uściskiem otwiera
Badając Moebiusowi nieznanne krzywizny!*
(Lem, *Cyberiada*)

Muszę się zastrzec od razu: tytułowe pytanie, mające wyjaśnić rolę matematyki w Science Fiction, pozostawię bez odpowiedzi, obarczając tym brzemieniem Czytelnika. Odpowiem tylko, dla ułatwienia zadania, na kilka pytań pomocniczych.

A oto pierwsze z nich, sugerowane przez motto:

Jak kochać matematycznie?

Nie ulega wątpliwości, że odpowiedź winna się opierać na mocnych podstawach teoretycznych. Są one zawarte w primaaprilisowym opowiadaniu Andrzeja Leśniewskiego (ukrywającego się pod pseudonimem John P. Houle) pt. *Elementy matematycznej teorii miłości*. Utwór ten powinien sprawić niekłamana uciechę każdemu matematykowi (i nie tylko). Oto próbki tekstu:

Najprostszym przykładem wielokąta erotologicznego jest trójkąt erotologiczny (...) budujemy tu przepiękną teorię wielokątów erotologicznych opartą na teorii kohomologii. (...)

Twierdzenie Faoliniego głosi, że wraz z czasem eropotencjały dążą do zera prawie wszędzie, tzn. wszędzie z wyjątkiem, być może, zbioru miary zero.

Spróbujmy teraz przejść od teorii do praktyki. Dariusz Filar w opowiadaniu *Kształty i cienie* przedstawia zmatematyzowane społeczeństwo przyszłości, w którym efektywność zawierania małżeństwa oblicza się za pomocą pewnego prostego wzoru.

Oto kluczowy fragment utworu:

- A za kilka tygodni - uśmiechnął się szeroko - Arlet będzie moją żoną.

- A właśnie! - przypomniałem sobie. - Przecież zawsze mówiłeś o Nadzie.

- Tak, Nada - powiedział. - Widzisz, jej współczynnik β okazał się dla mnie za wysoki, μ zaś było równe zero. Omówiliśmy wszystko w trójkę i żenię się z Arlet (...)

W tej sytuacji wolę już być konserwatystą i proponuję przejść do weselszych tematów. Oto następne pytanie:

Jakie działania można wykonywać na smokach?

Odpowiedzi udziela Lem w *Cyberiadzie*. Maszyna cyfrowa zwycięża smoka każąc mu wykonać następujące trzy działania: podzielić się przez siebie, wyciągnąć pierwiastek, a w końcu od siebie się odjąć.

Łatwo zgadnąć, że dopiero trzecia operacja osiągnęła zamierzony skutek, a pierwsze dwie służyły li tylko do uśpienia czujności. Natomiast większe niespodzianki oczekują nas dalej (*Smoki prawdopodobieństwa*):

Tak tedy genialny Kerebron, zaatakowawszy problem metodami ścisłymi, wykrył trzy rodzaje smoków: zerowe, urojone i ujemne (...) Od dawna znany był w smokologii paradoks polegający na tym, że kiedy dwa ujemne herboryzuje się (działanie odpowiadające w algebrze smoków mnożeniu w zwykłej arytmetyce), w rezultacie powstaje niedosmok w ilości około 0,6.

Powyższe stwierdzenie, jak się okazuje, prowadzi do zastosowania rachunku prawdopodobieństwa, sugerując następane pytanie:

Czy nieprawdopodobne jest prawdopodobne?

Otóż Lem twierdzi, że tak – o ile zastosujemy miotacz nieprawdopodobieństwa. Oto skutki działania tego zmyślnego urządzenia (*Smoki prawdopodobieństwa*):

(...) przelatujący motylek zaczął skrzydełkami nadawać, alfabetem Morse'a, drugą „Księgę džungli”, a wśród załomów skalnych zamajaczyły cienie wróżek, wiedźm i dziwożon, wyraźny zaś odgłos tętniących kopyt zwiastował, że gdzieś za smokiem harcują, wydobyte z niemożliwości strasznym napięciem miotacza, centaury (...) pobliskie, co mniejsze kamienie wolno unosiły się w powietrze, kurz zaś, który zochrający się smok wyrzucał spod zadu, zamiast opaść w bezładzie, ułożył się w powietrzu we wcale czytelny napis SŁUGA PANA DOKTORA.

Podobne efekty pojawiają się i u innych autorów, różnią się jednak mechanizmem powstawania. W opowiadaniu Stephena Barra *Jądro krystalizacji* źródłem nieprawdopodobnych zdarzeń jest mały odłamek dziwnej szklistej bryły, który utkwił w policzku bohatera. Natomiast bohater *Gigantycznego zakłócenia* braci Strugackich jest ośrodkiem cudów bez żadnej widomej przyczyny, i to niemalże od urodzenia.

Od „cudowności totalnej” przejdźmy teraz do pojedynczego cudu określonego pytaniem:

Czy mała może napisać Boską komedię?

Chodzi tu o znany paradoks wielkiej liczby: jeśli nauczymy małą pisać na maszynie (tzn. stukać w klawisze), to po upływie dostatecznie długiego czasu napisze ona (przypadkowo) dowolny tekst, a więc np. wspomnianą *Boską komedię*. Bardzo dawno temu zdarzyło mi się przeczytać opowiadanie fantastyczne realizujące w sposób dosłowny powyższy pomysł. W ujęciu literackim koncept ten jest dość trywialny, proszę więc o wybaczenie, że w tym miejscu zaanonsuję utwór o znacznie wyższej randze artystycznej, mianowicie *Bibliotekę Babel* Borgesa. Autor opisuje monstrualną (być może nieskończoną) bibliotekę, której książki zawierają wszelkie możliwe kombinacje liter alfabetu. Znajdują się więc tam – wśród przytłaczającej ilości tekstów bezsensownych – także wszystkie książki, które były lub będą kiedykolwiek napisane. Poszukiwanie takich dzieł jest celem życia, a także nieszczęściem ludzi zamieszkujących Bibliotekę. Nie mam zamiaru streszczać utworu; chcę tylko zwrócić uwagę, że *Biblioteka Babel* stawia problem subtelniej: w jaki sposób spośród ogromnej liczby kombinacji bezsensownych ekstrahować pożyteczną informację? Odpowiedź znajdujemy u Lema w szóstej wyprawie *Cyberiady*: należy po prostu stworzyć „demoną drugiego rodzaju” wykonującego tę kłopotliwą funkcję. Niestety, ów demon dlatego tak się nazywa, że jego istnienie jest dokładnym zaprzeczeniem drugiego prawa termodynamiki. Ale tu już zapędziliśmy się na tereny fizyki, wycofujemy się więc czym prędzej na z góry upatrzone pozycje i zadajemy klasyczne pytanie:

Jak wygląda czwarty wymiar?

Pod koniec XIX wieku odpowiedź była prosta: czwarty wymiar zamieszkują duchy. Pogląd ten był „potwierdzany doświadczalnie” podczas seansów spirytystycznych dokonywaniem sztuczek wykonalnych jakoby tylko w przestrzeni czterowymiarowej. Chodzi tu np. o zawiązywanie węzłów na sznurze bez manipulowania końcami czy też przekształcanie przedmiotów w ich zwierciadlane odbicia. Interesujące dane na ten temat można znaleźć w książce Martina Gardnera *Zwierciadlany Wszechświat* (str.217-219).

Dla nas istotny jest fakt, że powyższe poglądy znalazły swój wyraz literacki w opowiadaniu Wellsa *W czwartym wymiarze*. Chciałbym zwrócić uwagę, że bohater opowiadania powraca ze świata duchów w postaci lustrzanego odbicia – np. serce ma

po prawej stronie. Od czasów Wellsa wiele się zmieniło – nie tylko w fantastyce – ale pomysł zwierciadlanego odbicia pozostał – w zmienionych dekoracjach. Wśród wielu przykładów wymieńmy *Pomyłkę techniczną* Arthura Clarke'a czy też *Drugą stronę lustra* Janusza Zajdla. Jak powstaje takie odbicie, łatwo zrozumieć metodą analogii. Należy sobie wyobrazić świat dwuwymiarowy, a więc np. płaszczyznę położoną w trójwymiarowej przestrzeni, podobnie jak nasz rzeczywisty świat jest zanurzony w hipotetycznej przestrzeni czterowymiarowej. W tej sytuacji lustrzanego odbicia figury można dokonać przez odwrócenie jej „na drugą stronę” po wyjęciu z rozważanej płaszczyzny. Ta sama analogia pozwoli nam na zrozumienie innych osobliwości występujących w utworach SF. W opowiadaniu Tadeusza Koźłowskiego *Między robami* bohaterowi ukazuje się tajemniczy osobnik, przedstawiający się jako... Rafaelos Angelos, który w następujący sposób tłumaczy swoje nagłe zjawienie:

Pan może się pokazać płaszczakom. Wystarczy, jeżeli pan ucharakteryzuje się i ubierze na ich wygląd, nagra swój film i projektorem rzuci swój obraz na ekran, jakim jest ich wszechświat. Gdy pan włączy projektor, zjawia się pan; gdy wyłączy – znika. A przecież to samo może zrobić za pomocą swego projektora istota z pięciowymiarowego wszechświata.

Poza projekcją można także rozważać przecięcia obiektów czterowymiarowych z naszym światem. Powstają wtedy zwykłe twory trójwymiarowe, mogą się jednak zdarzyć niespodzianki. Obiekt taki może się nam na przykład ukazać w postaci kilku oddzielnych „kawałków”. Pisze o tym Lem w *Smokach prawdopodobieństwa*:

Jak wynurzająca się z wody dłoń ukazuje nad jej powierzchnią pięć pozornie całkiem niezawisłych od siebie palców, tak wynurzając się z przestrzeni konfiguracyjnej w realną, smoki wyglądają na mnogie, chociaż są tylko jednym.

Ciekawe, że podobny pomysł napotkałem w opowiadaniu niesamowitym *Suknie dla Egrish*, w którym krawiec szyje kolejno stroje o groteskowych kształtach na zamówienie tajemniczego nieznanego. Na zakończenie zjawia mu się całkowicie ubrana „klientka” z zaświatów w postaci kilku oddzielnych części – mogąc już teraz zawojować świat.

Spotyka się także pomysły nie mające żadnego matematycznego uzasadnienia, chociaż takowe sugerują. W opowiadaniu Barringtona Bayleya *Statek, który żeglował po oceanie Kosmosu* tajemniczy obiekt „nie ma wewnątrz żadnej przestrzeni” i poprzez przedziurawienie zostaje „zatopiony” (tj. przeniesiony całkowicie do naszego świata). Natomiast Ray Bradbury w opowiadaniu *Dziecko jutra* przedstawia „poród w innym wymiarze” i jako jego rezultat... niebieską piramidkę z sześcioma mackami i trojgiem oczu na szpulkach. Trudno o pomysł bardziej idiotyczny. Ale, co najdziwniejsze, powstało z tego (przepraszam za gołosłowność) całkiem niezłe opowiadanie. Oto ręka mistrza!

Interesujący pomysł zawiera opowiadanie Roberta Heinleina *I zbudował krzywy dom*. Jego „bohaterem” jest hipersześcian, obiekt matematyczny będący czterowymiarowym analogiem zwykłego sześcianu. Podobnie jak powierzchnię sześcianu można skleić z płaskiej siatki narysowanej na papierze, tak samo „powierzchnia” hipersześcianu może być sklejona z siatki trójwymiarowej – bryły złożonej z ośmiu sześcianów. Taką właśnie siatkę-dom zbudował architekt Til za namową przyjaciela. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie trzęsienie ziemi, które spowodowało „obsunięcie się” siatki w czwartym wymiarze i powstanie autentycznego hipersześcianu. W tak przekształconym domu Til wraz z gospodarzami przeżywa wstrząsające przygody: okna prowadzą z pokoju do pokoju, ale można też przez nie wypaść na zewnątrz, idąc w tym samym kierunku wraca się do punktu wyjścia, itp. Godny uwagi jest fakt, że wszystkie opisane „dziwy” są logicznymi konsekwencjami wyjściowego założenia. Czytelnik może to sam prześledzić na modelu trójwymiarowym: powierzchni sześcianu ustawionego na płaszczyźnie stanowiącej wszechświat „płaszczaków”.

Czas jednak na zmianę nastroju. Proponuję więc kolejne pytanie:

Co to są proportki?

Odpowiedź znajdujemy u Lema w *Wielkości urojonej*:

PROPORTKI, spodnie jednopowierzchniowe Kleina, patrz: krawiectwo kwantowo-tunelowe.

Trzeba przyznać, że niewiele nam to mówi, co należy złożyć na karb lakoniczności właściwej encyklopediom. Zajmijmy się więc dokładniej kluczowym słowem „jednopowierzchniowe”. Oto fragment opowiadania Janusza Zajdla *Towarzysz podróży*:

(...) odciął z brzegu arkusza wąski pasek, długi na jakieś 25 centymetrów.

– Jeśli ten pasek skleimy w ten sposób – pokazywał – to otrzymamy po prostu zwykły pierścień czy raczej boczną powierzchnię bardzo niskiego walca; jeśli natomiast jedną z krawędzi przed sklejeniem odwrócimy „na drugą stronę”, czyli skróćmy o 180 stopni, o, tak – skrócił taśmę o pół obrotu – i teraz dopiero spoimy brzegi, to otrzymamy właśnie wstęgę Mobiusa. Proszę zauważyć, że taka wstęga posiada tylko jedną powierzchnię, jedną stronę...

– Jak to? – spytałem ze zdumieniem, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli. – Przecież papier ma dwie strony?! (...)

– A teraz proszę wziąć ołówek i przejechać nim po taśmie, poczynając od dowolnego punktu, zawsze równoległe do obu brzegów papieru, nie przekraczając żadnego z nich.

– Rzeczywiście! – zdziwiłem się, stwierdziwszy, że ołówek powrócił dokładnie tam, skąd wyruszył. – To zadziwiające: obszedłem obie strony papieru! Kreska ciągnie się po obu stronach taśmy...

– Po jednej stronie, proszę pana. Drugiej strony taśma nie posiada!

Czytelnikowi, który jeszcze tego nie robił, gorąco polecam powtórzenie powyższego doświadczenia.

Innym przykładem powierzchni jednostronnej jest tzw. butelka Kleina (por. „proportki”). Można o niej przeczytać w *Zwierciadlanym Wszechświecie* Gardnera. Ale co z tego ma SF? Oto dalszy fragment *Towarzysza podróży*:

(...) Żyjemy na takiej właśnie „powierzchni jednostronnej”; aby dostać się do punktu maksymalnie odległego (...) musimy odbyć długą podróż wzdłuż taśmy. A przecież w rezultacie znajdziemy się jakby w tym samym punkcie, bo od punktu wyjścia oddzielać nas będzie jedynie papier, o którym wszak założyliśmy, że jest nieskończenie cienki. (...) Aby znaleźć się „na drugim końcu” Wszechświata, wystarczy tylko „przebić” nieskończenie cienką łupinę...

Oczywiście jest to znowu dwuwymiarowa analogia sytuacji trójwymiarowej. W opowiadaniu mówi się o „przestrzeni Ferenca”.

Na podobnej koncepcji opiera się jedno z najpiękniejszych opowiadań SF, *Ściana mroku* Arthura Clarke'a. Akcja rozgrywa się w jednym z wszechświatów płynących jak pęcherzyki piany po Rzece Czasu. Świat ten posiada tylko jedno słońce i jedną planetę zwróconą ku niemu zawsze tą samą stroną. Tam, gdzie światło nie dochodzi, zaczyna się Kraina Wiecznej Nocy, odgradzona od zamieszkałych obszarów tajemniczą Ścianą, zbudowaną w zamierzczłych czasach i chroniącą ludzi przed szaleństwem, grożącym jakoby nieostrożnemu wędrowcowi. Młody władca pragnie zgłębić tajemnicę Ściany, każe więc zbudować rusztowanie, po którym samotnie dostaje się na górę. Idąc ciągle w kierunku przeciwnym do słońca powraca nieoczekiwanie do punktu wyjścia. Taka jest pointa utworu, przygotowana przez uprzednie sugestie dotyczące symbolu wstęgi Mobiusa w dawnych religiach planety i jego związku z własnościami świata. Niestety, sugestie te nie mogą wytłumaczyć opisanego efektu, co jednak w niczym nie pomniejsza wartości utworu.

Natomiast wyłącznie jako żart można potraktować zreczenie napisane opowiadanie znanego nam już Martina Gardnera *Zerostronny profesor*. Uczestniczymy w wykładzie profesora Slapenarskiego na temat odkrytej przez niego powierzchni bez stron. Odczyt kończy się demonstracją na figurze wyciętej z papieru (sylwetce człowieka), która po odpowiednim poskręcaniu i posklejaniu nagle znika – dowodząc tym faktem, że zerostronna powierzchnia w naszej przestrzeni istnieć nie może. Specyficzny kształt wyjściowej figury umożliwia następnie powtórzenie doświadczenia przez żywych ludzi, co w konsekwencji przenosi ich „do czwartego wymiaru”. Utwór kończy efektowna pointa:

– *Całe szczęście – powiedział – że Simpson i ja uwolniliśmy prawą rękę przed lewą. (...) Inaczej bylibyśmy obaj środkiem na zewnątrz.*

Ciekawe, że podobny pomysł spotykamy u Wellsa w opowiadaniu *Niewydarzony duch*. Tytułowy bohater ma trudności z powrotem „do czwartego wymiaru”, bo zapomniał przepisanej sekwencji ruchów, które miały to umożliwić. Żywy obserwator prób uwieńczonych wreszcie powodzeniem demonstruje kombinację kolegom i po jej zakończeniu pada martwy. Oto jedyny sposób przeniesienia się do czwartego wymiaru!

Ale oto długość artykułu dąży do nieskończoności, kolej więc na ostatnie pytanie:

I co jeszcze?

Po pierwsze – modelowanie matematyczne – domena Stanisława Lema. W *Cyberiadzie* modeluje się na papierze walkę króla Okrucyusza i potwora (*a król go różniczkami, aż operatory funkcyjne leciały na wszystkie strony*, etc.). Za pomocą komputera modeluje się istoty rozumne (*Non serviam*), a nawet samego siebie (*Kobyszcę*). Przy tych pomysłach błędnie prawdziwy cud, jakim jest pojawienie się autentycznej mini-gwiazdy wewnątrz komputera (*Model supernowej Dworaka i Danaka*).

Osobną grupę tematyczną stanowią „metody stwarzania geniuszów matematycznych”. W *Równaniach Maxwella* Anatolija Dnieprowa działa się na mózg odpowiednio dobranym polem elektromagnetycznym, w *Transformacji* Krzysztofa Malinowskiego wywołuje się schizofrenię w celu pobudzenia „wyobraźni czterowymiarowej”, a w opowiadaniu Ilji Warszawskiego *Niepokojących objawów nie stwierdzono* wymazuje się z pamięci wszelkie ludzkie uczucia. Nie są to zbyt zachęcające perspektywy. Jeśli chodzi o „zwyyczajnych” matematyków – jedyną istotą z krwi i kości jest profesor Hogarth z powieści Lema *Głos Pana*. Bardziej papierowy, choć nie pozabawiony uroku, jest tytułowy bohater *Odkrycia matematyka* Matwiejewa Dymitra de Spillera. Warto odnotować, że tytułowe odkrycie zostało dokonane nie bez pomocy oswojonej ośmiornicy – dzięki specyfice widzenia głowonogów.

A zatem, Drogi Czytelniku: matematyczna fantastyka czy fantastyczna matematyka?

Andrzej Proszyński

Powyższy tekst ukazał się w mocno skróconej wersji, w tak zwanej „jednodniowce” wydanej z okazji drugiego przeglądu filmów „Wszechświat w fantastyce naukowej” (Muzeum Toruń, 19-21.II.1978 r.).

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie lutego 2011 – suplement

Jeszcze w lutym, nakładem wydawnictwa ISA, ukazą się dwie powieści **Davidy Webera**: **Z FURII ZRODZONA (IN FURY BORN)** księga druga

Data wydania: 28 Luty 2011

ALTERNATYWA EKSKALIBURA (THE EXCALIBUR ALTERNATIVE)

Data wydania: 28 Luty 2011

KOLEKCJA OKRUCHÓW HISTORYCZNYCH



Przypadki margrabiego Gerona cz. 2

Lata mijały, włości Gerona powiększały się o kolejne ziemie między Soławą (po niemiecku: Saale) i Łabą (Elbe), o dwóch synów powiększyła się też rodzina margrabiego. Starszy z nich, Zygfryd, miał po ojcu objąć marchię, młodszego zaś, Gerona, przeznaczono do stanu duchownego. Pomyślności rosnącego w siłę rodu patronował sam król Otton I, który zgodził się zostać ojcem chrzestnym Zygfrйда.

Miał też margrabia kolejne okazje do wykazywania się wdzięcznością wobec swego władcy. Źródła historyczne nie wspominają co prawda o udziale Gerona w bitwie na Lechowym Polu (sierpień 955), gdzie Otton I zmiażdżył kilkadziesiąt tysięcy Madziarów. Trudno uwierzyć, by możnowładca tak wiele zawdzięczający królowi nie był przy jego boku w tak ważnej chwili. Zwłaszcza że na pomoc Ottonowi ścigały oddziały z całych Niemiec, przybył nawet hufiec czeski. Historiografia niemiecka uważa tę bitwę za moment przełomowy w dziejach Rzeszy, jako że porażka mogłaby całkowicie zmienić losy państwa niemieckiego.

Z pewnością zaś, gdyż potwierdzają to źródła, można powiedzieć, że Geron wziął udział w innej wielkiej bitwie swoich czasów. Stoczono ją w październiku 955 r. nad rzeką Rzeknicą (Reknitz). Przeciwko Ottonowi I stanęła tam armia koalicji słowiańsko-obodryckiej. Po zwycięskiej dla Niemców bitwie kilkuset wziętych do niewoli jeńców ścięto na polu walki. Podobnie zresztą stało się po wspomianej wcześniej bitwie z Madziarami, wielu z nich zdekapitowano, a wozów nawet powieszono. Takie czasy.

W kontekście walk o Połabie Geron nieraz musiał zastanawiać się nad relacjami z państwem Polan, którym politycznie bliżej było do Słowian Połabskich niżli do Rzeszy. Zwłaszcza przed chrztem Mieszka I. Każda wyprawa Niemców na Połabian niosła za sobą ryzyko, że Mieszko kiedyś zacznie ich wspierać – i Marchii Wschodniej przyjdzie się w końcu zmierzyć z potężniejszym niż dotychczas przeciwnikiem. Czy w końcu naprawdę doszło do takiego starcia, nie mamy pewności, choć kronikarz Thietmar z Merseburga butnie napisał: *Margrabia Marchii Wschodniej Gero podporządkował zwierzchnictwu cesarza Łużyczan i Słupian, a także Mieszka wraz z jego poddanymi*. Współczesna nauka przyjmuje raczej, że sam Geron Mieszkowi



Mapa Marchii Wschodniej i okolic w połowie X w. (czerwonymi liniami i punktami oznaczono wybrane miejsca i punkty oznaczono wybrane miejsca wspomniane w tekście)

kłeski żadnej nie zadał, a jedynie mógł się swoimi intrygami (czytaj: zmysłem politycznym) pośrednio przyczynić do porażki Mieszka I w walkach z Redarami. Polański władca toczył te walki właśnie wtedy, gdy Geron podbijał Słowian Połańskich (i tu Thietmar nic nie zelgał). Jakaż to zasługa Gerona w zwycięstwie Redarów? Ano taka, że posłał on do tychże Redarów Wichmanna II (zwanego też Młodszym), który był nie tylko szwagrem Geronowego syna (Zygfyryda), ale też spowinowacony był z samym Ottonem I. Bitwy jednak wygrywa się nie powinowactwem ni pokrewieństwem, ale męstwem i doświadczeniem wojennym. Ani jednego, ani drugiego Wichmannowi nie brakowało. Nie lękał się on nawet buntować przeciw potężnemu Ottonowi I. Popadłszy w niełaskę po nieposłuszeństwie wobec króla Wichmann łatwo dał się namówić Geronowi na wyjazd do Redarów. Zapewne margrabia przedstawił mu redarską misję jako szansę na odwrócenie gniewu władcy, a – w razie znaczącego zwycięstwa – może nawet zdobycie przychylności. Margrabia Geron bynajmniej nie był dobrotliwym wujaszkiem, więc raczej nie o dobro Wichmanna mu chodziło, lecz o własne interesy. Odsyłając za granicę banitę Wichmanna – znów zyskiwał w oczach Ottona I. Zaś w państwie redarskim zyskiwał sojusznika, który miał pomóc w odwróceniu uwagi Mieszka I od spraw połańskich. Rachunek strat i zysków dość prosty, gdyż nawet w razie porażki Wichmanna i jego śmierci Geron nie tracił nic. Bo przecież śmierć krnąbrnego szwagra swojego syna trudno uznać za wielką stratę. Zwłaszcza w tamtych czasach. O Wichmannie opowiem kiedy indziej – a na razie wróćmy do Gerona.

Karta losu przemysłnego margrabiego odwróciła się nagle. Najpierw zmarł jego młodszy syn, a dwa lata później śmierć dosięgła starszego z synów, Zygfyryda. Nie znamy okoliczności ich śmierci. Nieliczne wzmianki kronikarskie wspominają sprzecznie o zgonie Zygfyryda w bitwie lub o jego śmierci jako o efekcie długiej choroby. Jak znam życie – Zygfyryda nie minęła rana w jednym ze starć ze Słowianami, a potem się to paprało i paprało, aż mu całkiem życie spaprało; ale może jednak być i tak, że złapał chłop wilka siedząc na zimnych kamieniach albo oblażył go liszaje w stopniu zatrważającym. Wolę nie zgadywać. Tak czy owak śmierć obu potomków w tak krótkim czasie musiała mocno przybić margrabiemu. Zwłaszcza że Zygfyryd nie zostawił mu wnuków.



Wschodnia apsyda kolegiaty św. Cyriaka w Gernrode

We wschodniej apsydzie przedstawiono Chrystusa tronującego w otoczeniu aniołów i świętych, w tym także patrona kolegiaty, św. Cyriaka. Dolny rząd postaci to: Geron (po środku), dwaj jego synowie (Zygfyryd z orężem), z jednego krańca starszy brat Gerona (Zygfyryd), a z drugiego Hathui (synowa Gerona). Podczas prac remontowych prowadzonych w 1864 r. odkryto w kościele pozostałości XIII-wiecznych malowideł ściennych. Były one mocno zniszczone, lecz zdecydowano się na ich radykalną rekonstrukcję. Część konserwatorów zabytków uważa, że przywracanie domniemanego pierwotnego wyglądu malowideł na podstawie resztek było niewłaściwe. Inni zaś twierdzili, że rekonstrukcja dobrze oddaje ducha pierwowzoru – zaś fakt, iż bardzo wiele szczegółów stworzono tylko z analogii, a niekiedy wręcz nawet z domysłów, nie umniejsza wartości dzieła.

Dość miał już chyba Geron mocowania się nie tylko ze Słowianami, ale i z życiem. Z zapisków dotyczących jego poczynań po śmierci Zygfryda (961 r.) wygląda tak, jakby Geron domykał swoje ziemskie i nieziemskie sprawy. Tak jak opisał to cytowany na początku moich rozważań kronikarz Thietmar z Merseburga – dla Hathui (Hedwigi/Jadwigi), 25-letniej wdowy po Zygfrydzie, ufundował margrabia w Geronisroth klasztor żeński i zbudował przy nim piękną kolegiatę pod wezwaniem św. Cyriaka. Wybrał się też raz jeszcze do Rzymu, gdzie oddał swoje włosci pod opiekę papieską. Przywiózł wówczas dla zbudowanej przez siebie kolegiaty ramię św. Cyriaka. Po drodze odwiedził słynne benedyktyńskie opactwo Sankt Gallen, gdzie zostawił sporo srebra z prośbą o wieczyste modlitwy i msze doprawiane w intencji zbawienia dusz jego i synów. Na koniec zaś wyprosił u Ottona I, wówczas już cesarza, wystawienie dokumentu, który zaświadczał, że dobra klasztorne w Geronisroth znajdują się pod specjalną opieką cesarza. Zapobiegliwość godna nie tylko margrabiego!

Porachowawszy się z doczesnością Geron zmarł 20 maja 965 r. Pochowano go zgodnie z jego wolą w transepcie ostatniej ufundowanej przez niego kolegiaty. Jak pokazały dalsze dzieje, z dzieł margrabiego największą trwałością wykazały się te poświęcone Bogu i Kościołowi – bowiem Marchia Wschodnia, o którą tak się troszczył, została wkrótce podzielona na kilka mniejszych. Pozostały zaś dwie kolegiaty, z których ta w Gernrode nazywana jest perłą architektury ottońskiej. I zapewniam, że świątynia warta jest tego określenia. A wejściówki do niej nie podrożały od dziesięciu lat – i w sierpniu 2010 r. nadal kosztowały 1 euro.



Westwerk kolegiaty św. Cyriaka w Gernrode

Pierwotnie, w czasach ottońskich, zachodnia fasada kościoła nie miała wież bocznych – ale pojedynczą, centralnie ulokowaną wieżę o zarysie czworobocznym. Widoczne na fotografii okrągłe wieżyczki w stylu romańskim dobudowano w XII wieku. Późniejsza jest także zachodnia apsyda i znajdujący się w niej chór oraz leżąca pod nią krypta. Dodano je na przełomie XIII i XIV wieku. W zachodniej apsydzie umieszczono wówczas ołtarz i relikwie św. Metronusa z Werony. Co ciekawe: relikwie te zostały w 961 r. skradzione z Werony i w nieznanych okolicznościach trafiły w ręce podróżującego wówczas do Rzymu margrabiego Gerona. Dzięki temu kolegiata w Gernrode otrzymała również wezwanie współpatrona, tego właśnie świętego

Najcenniejszym chyba zabytkiem w kolegiacie jest symboliczny Grób Pański zbudowany u schyłku XI lub na początku XII w. Jest to najwcześniejszy zachowany tego typu zabytek w Niemczech. Jego ściany są bogato zdobione symbolicznymi reliefami i rzeźbami w stylu romańskim. Wewnętrzna komora służyła w czasie ceremonii Wielkiego Piątku do pochówku Chrystusa. Powstanie Grobu Pańskiego w Gernrode może wiązać się z legendą, jakoby jedną z relikwii przechowywanych w kościele był cień z korony Chrystusowej. Fakt istnienia w Gernrode Grobu Pańskiego oraz to, że w tutejszym klasztorze cieszącym się opieką cesarza przebywały córki z najznamienitszych niemieckich rodów sprawiał, że miasteczko stało się ważnym centrum pielgrzymkowym.

Dwie romańskie krypty, w tym jedna z czasów Ottona I, oraz zdobiące je kolumny mają wysoką wartość historyczną i architektoniczną, choć może nie są tak widowiskowe jak zachowany (północny) fragment klasztornych krążganków. Są one



**Grób Pański w kolegiacie św. Cyriaka w Gernrode,
widok ogólny i detal zachodniej ściany**

szczególnie piękne w przedpołudniowym słońcu, gdy promienie oświetlają wspaniale rzeźbione kapitele. Krużganki te wystąpiły w kilku filmach kostiumowych i historycznych, a ostatnio w *Papieżycy (Die Päpstin)*, do której zdjęcia kręcono w Gernrode w 2008 r. Ciekawostką, która pewnie zainteresuje GKF-owców, jest udział w tym filmie Davida Wenhama – czyli Faramira z *Władcy Pierścieni*. *Papieżyca* podobno jest już do kupienia w Amazonie.

A jak już wyruszyście tropami margrabiego Gerona – to nie poprzestańcie przypadkiem na zwiedzeniu kolegiaty i odszukaniu krzyża pokutnego w Gernrode. To niepozorne miasteczko skrywa sporo niespodzianek. Wspomnę o dwóch zaledwie. Pierwszą jest jedyna na świecie wciąż produkująca na zbyt (a jednocześnie udostępniona do zwiedzania) manufaktura i zarazem muzeum zegarów z kukułką. Warto, w godzinach między 9.00 a 17.00, udać się pod adres Lindenstrasse 7, by za 2 euro popatrzeć na pracę rzemieślników. A jak się komu spodoba, to na miejscu może sobie kupić zegar. Wybór jest ogromny, od wspaniale rzeźbionych zegarów szafowych, po miniaturki niemalże do noszenia na ręce (no może nie na ręce, trochę mnie poniosło).

Zachęcam też do zobaczenia, położonej przy St. Cyriakusstrasse 2, Alte Elementarschule – czyli Starej Podstawówki. Jest to budynek, w którym mieściła się pierwsza na świecie luterkańska szkoła zorganizowana w 1533 r.. Można ją zwiedzać za darmo od poniedziałku do piątku, między 10.00 a 12.00 oraz między 14.00 a 16.30. Jednym z elementów wystawy urządzonej w szkole są zbiory mineralogiczne. Ta dziedzina nauki była ważna dla tutejszej chluby, Fryderyka Mohsa. Jeśli wśród czytelników „Informatora” są jacyś absolwenci techników mechanicznych – natychmiast się pewnie zorientują, o kogo chodzi; pozostałym zaś podpowiem, że Mohs w 1812 r. stworzył do dziś stosowaną skalę twardości. Tenże pan urodził się w Gernrode, w okolicznych górach zbierał minerały, a w XX w. miasto upamiętniło go okolicznościową tablicą przymocowaną do bryły granitu (kto mi poda, dzieci, twardość granitu w skali Mohsa?).

Jak kto chciałby poznać pozostałe, nie opisane tu atrakcje Gernrode, niech śmiało pisze. Na Berdyczów.



**Krużganki w kolegiacie
św. Cyriaka w Gernrode**

TYPY KIEROWCÓW

Żebracy. Jeden z najczęściej spotykanych rodzajów kierowców. Każdy taki po zatrzymaniu i okazaniu mu dowodu winy, słysząc horrendalną kwotę mandatu, stara się za wszelką cenę wyblagać, by policjanci łaskawie nałożyli na niego niższy mandat lub obniżyli go o stówkę bądź dwie, jakby od tego zależało jego życie – mimo tego, że po raz dwudziesty panowie w mundurach informują delikwenta, że jest to niemożliwe. O dziwo: mężczyźni zazwyczaj żebrają o mniejszą liczbę punktów karnych, a kobiety o niższe kwoty (przez co może zachodzić podejrzenie, że poza kadrem zachodzi przestępstwo korupcji „w naturze”). Wyjątkowo upierdliwi twierdzą, iż wiedzą, że popełnili przestępstwo, ale najwyraźniej mają to gdzieś, skoro nie przejmują się możliwością złapania.

Komórkowcy. Obsługujący telefony jedną bądź oburącz podczas jazdy. Zazwyczaj do zaobserwowania na środku autostrady. Dość często spotykani, bo karalność jest niemalże zerowa, a i mandat nieduży. Miały być wprowadzone dodatkowo punkty karne, ale projekt utknął tam gdzie zawsze.

Rodzice. Spieszący się do dzieci kierowcy – na złamanie karku, niejednokrotnie pod prąd, bez świateł i sprawnych pedałów. Na pytanie, gdzie mają fotelik (skoro jadą po dzieci!), robią maślane oczy.

Imprezowicze. Imieniny u cioci bywają mocniej zakrapiane, ale to nie powód (przynajmniej według policjantów), żeby zasypiać za kierownicą z wciśniętym do dechy pedałem gazu w pobliżu szkoły. Takie zachowanie nie budzi ich akceptacji, więc kierowcy karani są wysokimi mandatami i, jeżeli mają pecha i urządzenie zadziała, po kontroli alkomatem i zapaleniu się czerwonej diody – dołączy do wyrzeczwiaków. Po takim zabiegu podobnych piratów można zazwyczaj spotkać w lokalnych szkółkach, gdzie po raz setny usiłują zdać egzamin za pieniądze rodziców.

Barany i Blondynki. Za nic nie dadzą sobie wmówić, że właśnie wyprzedzali na przejściu dla pieszych, zawracali na autostradzie, wpieprzyli się na czerwonym w pielgrzymkę lub procesję albo przekroczyli prędkość o nędzną „siedemdziesiątkę”, nawet mimo odtworzenia materiału wideo. Przez cały czas siedzą grzecznie i cicho na tylnych siedzeniach radiowozu, z twarzą debila, gdyż zapewne nawet nie zorientowali się jeszcze, że to dzieje się naprawdę.

Kangury. Jeszcze nieobeznani z hamulcem młodzi kierowcy – przez co nie potrafią hamować raz a dobrze, rozbijając cały proces na „skoki”. Rzadko spotykani.



Agresorzy oraz JotPe-owcy. „Odważni”, którzy wykrzykują różnorakie hasła o niesprawiedliwości karania mandatami i niejednokrotnie grożą policjantom w czasie wykonywania przez nich ich obowiązków, przez co karani są dodatkowo aresztem bądź wyższym mandatem. Ci, którzy chociażby popchną funkcjonariusza ładując twarzą na betonie ze skutymi rękoma i zostają przetransportowani na najbliższy komisariat. Jeszcze nie zarejestrowano prób ich odbicia.

Panikarze. Gdy zobaczą policyjny lizak bądź radiowóz na sygnałach – puszczają kierownicę i zaczynają krzyczeć. Ich panika kończy się na drzewie bądź w rowie, więc rzadko kiedy jest możliwość wystawienia mandatu.

Zapominalscy. Dziwnym trafem zapomnieli ubezpieczenia, dowodu rejestracyjnego i/lub prawa jazdy, przez co karani są dodatkowymi kwotami. Gdy okaże się, że nigdy takich dokumentów nie mieli, ich portfel pustoszeje jeszcze bardziej, ale się nie przejmują się tym na tyle, by wydać dwie dychy na etui, w którym mogliby trzymać wszystko naraz.

Plażowicze. Uczono Cię, by jeździć w odpowiednim stroju i obuwiu? Ci o tym najwyraźniej zapomnieli i próbują opanować auta w wielkich szpiłkach, w przypadku samic, lub laczkach i sandałach, w wypadku samców. Niekarani.

Dostawcy. Mandaty przyjmują, ale zarzekają się, że szef ich zarąbie gołymi rękami i wywali z roboty, gdy dowie się, że jego pracownik został zatrzymany i ukarany; przez co zresztą może zwiększyć się bezrobocie.

Luzacy. Zupełnie nie przejmują się tym, że dostali mandat iomalże nie przejechali kolumny pieszych – często żartują sobie z policjantami o wszystkim i o niczym, po czym kontynuują jazdę w swoim stylu, aż do następnego zatrzymania i utraty prawa jazdy.

Okazjonalni. Zarzekają się, że wcześniej jeździli idealnie, jak sam Pan Bóg przykazał – tylko dziwnym trafem na odcinku pomiarowym jadą z dwukrotnie wyższą prędkością niż ta dozwolona. Często towarzyszy im frustracja i poczucie niesprawiedliwego potraktowania.

Brudasy. Jeżdżą samochodami, które wyglądają, jakby wyjechały z kopalni węgla. Po pouczeniu przez policjantów, zacierają rękawy i od razu zaczynają czyścić auta, podczas gdy policjanci wypisują mandat i śmieją się za plecami z ich niechlujstwa. Gdy z samochodu wyciekają różnorakie fluidy, tracą również dowód rejestracyjny.

Cienie. Boją się świateł jak ognia, więc ani kierunkowskazu nie włączają, ani mijania nie zapalają, a czerwone światło działa na nich jak płachta na byka; przez co na ich koncie ładują dodatkowe punkty karne – podobnie jak za stosowanie przyciemnianych szyb w każdym warunkach.

Tuningowcy. Jakim cudem upchnęli do cienkusa instalację na podtlenek azotu, zdjęli ogranicznik prędkości i wymienili silnik na kilkunastocylindrowe monstrum – nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że takie wyczyny nie budzą aprobaty stróżów prawa, przez co dowód rejestracyjny ładuje w urzędzie, a kierowca traci możliwość (w teorii) jazdy swoim cackiem, na które wydał kilkaset tysięcy złotych.



[z Internetu]

Chyba to pisał jakiś policjant z drogowki (przypis redakcji)

Francuz i dziewczica

Matematycy są jak Francuzi: cokolwiek im się powie, od razu tłumaczą na swój własny język i staje się to zupełnie czym innym.

(Johann Wolfgang Goethe)

W języku staropolskim słowo „całka” oznaczało dziewczęcę. Dlatego szukanie całki jest znacznie trudniejsze od różniczkowania.

(popularny dowcip matematyczny)



Pomówmy tym razem o terminologii matematycznej. Jeśli chodzi o pierwsze motto – sprawa nie jest jeszcze taka poważna: w końcu jeśli matematyk dorzuci *excuse my French*, można mu to wybaczyć. Trochę gorzej jest z drugim – gdy niewtajemniczony nie załapie, że tekst jest po francusku, może dojść do poważnych nieporozumień. Dla przykładu zdanie „Ciało ma tylko trywialne ideały” wygląda z pozoru jak tanie moralizatorstwo. Tymczasem we właściwym kontekście, czyli na wykładzie po francusku dla adeptów języka francuskiego (II rok studiów), okazuje się ważnym twierdzeniem z zakresu algebry.

Jeśli potrzebujemy nowych terminów na oznaczenie nowych pojęć, tworzymy je z tego, co mamy pod ręką, czyli z języka potocznego, na zasadzie luźnych skojarzeń. Najczęściej dzieje się to gdzieś za granicą, kolejnym etapem jest więc adaptacja, która może być dwojaka: albo wychodząca od sensu potocznego (przekład), albo od brzmienia (adaptacja fonetyczna). W powyższym przykładzie *ciało* jest wynikiem przekładu, *ideał* można otrzymać na oba sposoby, zaś *trywialny* to adaptacja fonetyczna, będąca w matematyce synonimem słowa „banalny” bądź „oczywisty”. W ten sposób powstaje coś w rodzaju światowego języka nauki.

Wiadomo jednak, że Polacy nie gęsi, czym w swoim czasie bardzo się przejął Jędrzej Śniadecki (1768-1838), który wziął sobie na ambicję, by spolszczyć w nauce co tylko się da. Najbardziej namieszał w swojej dziedzinie, czyli chemii (*glin* zamiast *aluminium*, *tlen*, itd.), ale także w matematyce (ta nieszczęsna *całka* to też jego dzieło). Tymczasem Hoene-Wroński (1778-1835) był tak radykalny (eliminacja **wszystkich** słów obcego pochodzenia), że – na szczęście – nie osiągnął niczego. Współczesne próby są już tylko żartobliwe; taki np. Śledź Otrembus (nazwisko i adres znane redakcji) odwołał się do *Fausta* Goethego następująco: Goethe Jan Wilkołaz, *Pięść. Jedna tragedia*, Mexico 1976 – prześlicznie parodiując tego typu tendencje.

Weźmy w końcu na warsztat jakiś konkret. Moim faworytem jest matematyczny termin „prawie wszystkie”, który jest tak popularny, że ma nawet powszechnie używany skrót (p.w.). Oznacza on „wszystkie z wyjątkiem być może skończonej ilości”, co zastosowane do ponumerowanego ciągu znaczy „wszystkie począwszy od pewnego miejsca”. Jest to dość naturalne określenie (w końcu – czym jest choćby miliard wobec nieskończoności?), ale może powodować zabawne skutki, jeśli się je zastosuje do zbioru skończonego. Wtedy bowiem nasz termin nie oznacza zgoła niczego i tym samym jest zawsze akceptowalny. Dla przykładu ze wszech miar prawdziwe są następujące zdania:

Prawie wszyscy Polacy są członkami GKF.

Prawie wszystkie kobiety są mężczyznami.

Prawie wszyscy Marsjanie są alkoholikami.

Prawie wszystkie filmy są bardzo dobre.

Prawie wszyscy czytelnicy *Informatora* uwielbiają tę rubrykę.

Oczywiście należy pamiętać, że to było po francusku. *Excuse my French*.

Andrzej Prószyński

Stereo i w kolorze

012

Fantastyka nie chce, a być może nawet nie umie, pisać o ludziach. Och, są oczywiście wyjątki. Z takiego choćby „Człowieka w labiryncie” Silverberga po latach pamięta się człowieka; ale zasada wydaje się być korzystna raczej dla labiryntu. W twardej SF ludzkiego bohatera wypierają gadżety, a w całej miękkiej reszcie – kombinacja jakiegoś rodzaju magii i rozdętego autorskiego ego.

To dlatego fantastyce udawało się przewidzieć różne fajne zabawki, a niektórych była nawet matką. Ale nigdy nie trafiła w sedno, zawsze gdzieś obok. Przeczyła fakt, że wymyślić to jeszcze nie wszystko. I że to nie technika kształtuje człowieka. Że jest wręcz odwrotnie.

Przekonałem się o tym na własnej skórze - i pewnie można to nawet nazwać szczęściem, chociaż oczywiście wolałbym być młodszy. Ale gdybym był młodszy, nie pamiętałbym czasów, kiedy telefon był skarbem, kiedy „oddawano do użytku” wielki warszawski Ursynów nie tylko bez jednego telefonu we wszystkich tych miastach (jak pisał Barańczak) „jam w betonie”, ale nawet bez budek telefonicznych. Z moich ulubionych nadmorskich Dębek nie sposób było dodzwonić się do Warszawy, bo poczta w barakowozie czynna była cztery godziny na dobę, a oczekiwanie na połączenie wynosiło... pięć. Pojęcie jakości życia było nam wówczas nieznane. Nie wiedziliśmy, że jesteśmy nieszcześliwi, choć bohaterowie czytanych na plaży książek z braku łączności z bazą natychmiast wpadali jak śliwka.

Myślałem o tym podrzemując nad kiepską, jak zwykle, kawą w salonie operatora [...] podczas gdy wygarniturowany subiekt roztaczał przede mną wizję szczęścia. Mogę oto wymienić na nowe komórki swoje i bliskich zależnych. I nagle coś do mnie dotarło. Otóż w „informacji” przedstawianej mi w tempie karabinu maszynowego (pewnie po to, by nie mógł w pamięci doliczyć VAT) wygarniturowany subiekt ani się zająknął o tym, że z tego telefonu dzwoni się taniej, z tamtego można dodzwonić się dalej, a przez ten nawet głos teściowej zabrzmiał jak śpiew aniołów. Ani razu nie wspomniał o telefonowaniu. Opowiadał za to o systemach operacyjnych, o wspaniałych grach, o wierności odtwarzanej muzyki i że ten ma duży display, więc najlepiej będzie się na nim oglądać... filmy! Jezus Maria, „Avatar” na ekranie wielkości jednej trzeciej mojego łapska?

W tej historii już jest morał, ale jeszcze nie wystarczająco dobitny. Otóż, opuściwszy z ulgą salon operatora [...] i rozdawszy skarby, pojechałem do siebie na wieś ze swoją nowką i gadżetem lubej. Po czym okazało się, że gdy tylko luba znikła za górą i lasem, znów znalazłem się na... Ursynowie minus beton. Zdumiewające. Zero łączności. Pozostało mi tylko oglądanie koncertu. Gilmour w rozległym stereo, kurdupel jakiś - ale fakt: nadal wie, co z gitarą zrobić i Stocznia Gdańska w żywych kolorach, a szeroki świat daleki jak, nie przymierzając, za komuny.

Oto żyję w wymarzonej przyszłości. Mam się z czego cieszyć i niech mi nikt nie mówi, że NIE!!!

Pokażcie mi ludzie fantastykę, która by przewidziała to moje szczęście! A powinna.

Krzysztof Sokołowski

PS. Po przyjeździe do Warszawy zareklamowałem telefon, przez który nie sposób się dogadać i dowiedziałem się, że nie kupiłem żadnego telefonu tylko smartfon, więc niech się nie dziwi. Wygarniturowany subiekt na prośbę o telefon rozłożył ręce, po czym rozzejrzał się podejrzliwie i szepem skierował mnie do sklepu po sąsiedzku polecając zapamiętać, co mam powiedzieć. Jak na Bondzie!

Ze sklepu wyszedłem z dwoma telefonami Nokia 3210. I szczęśliwy jak astronauta w stałym kontakcie z bazą: mogę rozmawiać z lubą, ginącą za górką i rozległym lasem, na które nowoczesność nie ma sposobu. A smartfona chwali córka, bo dzięki niemu może ściągać na klasówce nie przygotowując ściąg. Same do niej przychodzą.

To też fantastyka przewidziałaby pewnie, gdyby miała jakieś pojęcie. O człowieku.

MINIFOTOBELACJA Z WALNEGO ZEBRANIA GKF



GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.org.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,
Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

DRUK: PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR
261

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji